



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

### Wydawca Michał Glücksberg

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KANTORZE Drukarni

Laskauera i Babickiego.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz pełitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

## Cudzoziemki — u nas.



...Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,  
Co wykuwa żywot cały; —  
Choć upływa sama szparko —  
Cios jej dłuta—wiecznotrwały!

Niejednokrotnie spotykaliśmy w druku wiele słusznych uwag, dotyczących usterek w wychowaniu dzisiejszem „naszych Milusińskich...“ Nie od rzeczy jednak będzie, być może, ponowne rozpatrzenie jednej z usterek owych, mianowicie kwestyi powierzania młodocianych serc i umysłów wpływom kierowniczek-cudzoziemek, wychowawczyń, napływających nadmiernie z nad Renu, Tamizy lub Sekwany.

Co do „cór Germanii,“ — to od wieków istniejąca wzajemna choćby niechęć rasowa, spotęgowana w dobie bieżącej doniosłością wydarzeń Wrzesińskich — dostatecznie chyba zniechęcać nas winna do zawierania umów z bonami lub nauczycielkami niemieckiego pochodzenia, hakatystkami po większej części, działającymi w imię „wzniosłej idei“ — z pozorną układnością, a w duchu wyznawanych przez siebie zasad, o ile skrycie, o tyle wytrwale i cierpliwie ku „pożytkowi“ nienawidzonych pupilów. Komentarze uważamy za zbyteczne, — pojedyncze zaś osobistości Niemek, godnych zaufania — za nieistniejące, wobec przewagi ogółu typów ujemnych.

Biorąc z kolei pod uwagę przebywające wśród nas „córy Albionu,“ możnaby przypuścić, iż właściwa im narodowa indywidualność mniej szkodliwe wpływy wywrzeć zdolna, zwłaszcza zważywszy i liczebna mniejszość przedstawicielek Anglii, w porównaniu z wysłankami Państwa Niemieckiego. A już najliczniej zasila nas Francya. Odrębność przeto Francuzek zasługuje na obszerniejszą wzmiankę, a jakkolwiek i tutaj trudno stanowczo i bezwzględnie orzekać, skoro „niema, podobno, prawidła bez wyjątków,“ możemy jednak stworzyć niejako całokształt typu naszej „Mademoiselle,“ jeśli zgłębić zechcemy w jakim celu znakomita większość Francuzek porzuca dobrowolnie (lub na nasze wezwanie, niestety!) kraj własny, jakie przeważnie mają wykształcenie, jaką wspólność łączy je z mieszkańcami tutejszymi, jaką wreszcie dają rękojmię starannego wychowania domowego i wynikających ztąd zasad moralności?...

Niezaprzeczony fakt istnienia w kraju naszym tak licznego zastępu bon i nauczycielek Francuzek, wydaje się, bądź co bądź, dziwnie zastanowienia godnym.

Nie podlega bowiem wątpliwości, iż warunki ekonomiczne Rzeczypospolitej mogą nastarczyć potrzebom jej mieszkańców, pominąwszy wyjątkowe okoliczności, zmuszające niekiedy do zarobkowania na obczyźnie. Śmiało przeto rzecz można, iż przeważna większość Francuzek albo szuka u nas zarobku, do jakiego na glebie własnej nie jest odpowiednio uzdolniona, dla braku należytego wykształcenia, lub

też pragnie dać ujście temperamentowi swojemu, żadnemu niezwykłych wrażeń; niezbyt pocieszające to pobudki w stosunku do podejmowanych zobowiązań, ile, że istotnie, umiając najczęściej niewiele poza kursem elementarnej szkółki, oraz biegłą (a często bulwarową w dodatku) mową rodzinną; Francuzki wyzyskują, dzięki wrodzonemu sprytowi, tę niczem niewytłómaczoną, szczególną ambicję naszą uchodzenia za „rodowitych Paryżan,“ — ambicję, jakiej nie spotykamy u wielu innych narodów, zadawalających się znajomością języka, bez troszczenia się o lepszą lub cokolwiek gorszą wymowę...

Poszukujemy Francuzek, sprowadzamy je sami do kraju naszego ze znacznym nieraz nakładem pieniężnym, byleby dzieci nasze zdobyły ten nadewszystko ceniony „akcent paryżki...“ A jednak — sama choćby różnica plemienna, różne ztąd ideały życiowe — wszystko to wytwarza inną znów, a tak niedościgną różnicę potrzeb na polu pedagogiki, odpowiedniej warunkom miejscowym, a obco-krajowym, że kierowniczką, niezdolną stanąć na straży rzeczy swojskich, dać je ukochać od dzieciństwa, już z tego chociażby jedynie względu nie może być u nas pożądaną; jest raczej szkodliwą, gdyż bardzo naprawdę daleką od typu „Maryni Połanieckiej,“ podanego nam przez Sienkiewicza, jako wzór nieskończenie zgodny z naszą naturą słowiańską, a tak niezmiernie godny naśladowania!...

Wątpliwem wydaje się „udoskalenie“ wzoru tego błyskotliwym humorem i szykiem, za-

pożyczonym od Francuzek lub kształtowaniem typu „Maryni“ podług nie nam właściwych zasad moralności. Czyż ten uwielbiany przez nas „szyk“ Paryżanek, ten odrębny rodzaj wdzięku niewieściego za jedno ma być uważanym z dobrem wychowaniem domowym? Złudzeniu temu ulegają niektórzy, biorąc blichtr za istotę rzeczy.

Tylko środowisko, w jakim ktoś, a szczególnie kobieta, przebywa od dzieciństwa, daje poniekąd rękojmię wartości danego osobnika pod względem zasad moralnych. My jednak — nic wiedzieć nie możemy o naszych Francuzkach; zmuszeni jesteśmy wierzyć w posiadane przez nie legitymacje; — dowiadujemy się zaś kogo pod dach swój przyjmujemy — zwykłe poniewczasie...

A nie są to puste słowa. Oto dwa autentyczne przykłady, jakimi poprzeć je można.

Na raucie w domu pp. X., zajmujących wybitne stanowisko towarzyskie, proszono kogoś z obecnych o zaśpiewanie piosenki. Jak zwykle w takich razach, nastąpiło nużące niecierpliwych słuchaczy drożenie się osoby utalentowanej.

Nagle odzywa się ośmioletnia córeczka gospodarstwa, (rozumie się obecna w salonie i naturalnie „cudowne dziecko“): „Dieu! que c'est embêtant! Mademoiselle nie dałaby się tak długo prosić, a umie takie przesliczne piosenki, a tak zabawnie tańczy przytem!... Przyprawdzą „Mademoiselle;“ — może nie ubrana do gości, — ale to nic; przecież do śpiewania musiałaby się i tak rozbierać, bo zawsze tańczy bez ubrania!“

Na skutek uczynionego odkrycia, do domu pp. X. przyjęto wkrótce nauczycielkę — Polkę, lecz taką, która nie umie się tak wesoło bawić, jak Mademoiselle, a zamiast ciekawych powieści francuskich — daje jakieś „nudne powiastki polskie dla dzieci!“ *Fil' avec ce polonais!* zakończyło biedactwo...

Inna kierowniczka małoletnich, udając się z dwójgiem powierzonych sobie dzieci na spacer, czas na to przeznaczony spędzała u swojego „znajomego“, polecając opiekę nad maleństwami stróżowi domu, który odwiedzać jej się podobało. Chwalono jej miłe obejście, sympatyczną, szykowną powierzchowność, a tem więcej była poszukiwana, że poza konwersacją, posiadała i teoretyczną znajomość języka.

Tem gorzej dla nauczycielek Polek. — Cudzoziemki tego pokroju szkodzą im może najbardziej. — Różnice narodowości zaciera się w pamięci wielu osób — pozostaje wspólny tytuł nauczycielki, zniesławiony przez tamte: *Institutrices complaisantes*. Charakterystyczną jest przytoczona nazwa, jaką publicysta francuski Paul Adam wyróżnia kategorię nieszanujących się rodaczek swoich, nazwa, nie dająca się dotąd, Bogu dzięki, wśród Polek zastosować.

Jednak — w przysłowiu: „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“ — tkwi poważne ostrzeżenie i smutna przepowiednia przyszłości... Wszak młode pokolenie dzisiejsze dostarczy nam z czasem i młodych pracowników na niwie pedagogiki, pracownic, wychowanych, podług dostarczającego im wzoru...

Tymczasem zaś, w sercach nauczycielek Polek z doby bieżącej, może się zrodzić stopniowo uzasadniony żal do społeczeństwa, dające

go zbyt wielką u siebie przewagę siłom obcym, bez względu na przyszłość spadkobierców naszych, o których chodzi tutaj przede wszystkim, pomijając nawet krzywdę moralną i materialną, wyrządzaną dzisiaj pracownikom miejscowym, które tracąc do pewnego stopnia na poważaniu ogółu, tracą, dzięki cudzoziemkom, i te znaczne ilościowo sumy zarobkowe, jakie przechodzą systematycznie do rąk obcych.

Liczba nauczycielek - Polek, pozostających bez chleba, wzrasta niemal z dniem każdym, a to w miarę zmniejszania się zapotrzebowań ich pracy.

Rodaczkom powierzajmy prowadzenie młodych istot ku celom, zakreślonym warunkami naszego bytu, budzenie i kształtowanie młodocianych organizmów do życia fizycznego i duchowego!

Ale i te rodaczki niechaj działają pod czujnym okiem matki, której nie jedynym zadaniem jest — dać życie dziecku!...

Nie dajmy „młodym latoroślom winnie naszych marznąć w cudnej ich wiosnie,“ pozabawiając je, jakby z rozmyślnem okrucieństwem i miłości dla rzeczy swojskich, i czasów niezrównanych wieku dziecięcego!...

Nie bądźmyż „Pawiem narodów i papuga,“ jak nazwał nas Słowacki; — pamiętajmy raczej na słowa Mickiewicza, który przemawia do nas w „Panu Tadeuszu“ „...patrzając w las oczysty“ i porównując drzewa „rosnące na wschodzie“ z „drzewami naszymi:“

„...Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina,  
Która jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,  
Lub wdowa męża — ręce załame, roztoczy  
Po ramionach strumienie warkoczy...  
Niema z żalu, — postawą jak wymownie szłocha!...  
Czemuż pan Hrabia, jeśli w malarstwie się kocha,  
Nie maluje drzew naszych, pośród których siedzi?...  
Prawdziwie, będą z Pana żartować sąsiedzi,  
Że mieszkając na żywej litewskiej równinie,  
Malujesz tylko jakieś skały i pustynie!...“

...Słowom tym — posłuch dajmy! — Nie twórzmy „skał i pustyń“ w sercach młodych pokoleń! Dajmy im rość w cieniu „poczciwej brzeziny naszej,“ która, jeśli „szłocha postawą,“ to dlatego, że wzrastać jej sądzono pod niebem, już to w gromowładne, już smutkiem posępne chmury spowitem!...

Elja.



Julia Terpiłowska.



## PRZYSTAŃ.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.



(Ciąg dalszy).

Zygmunt słuchał z uwagą — i nie nie odpowiadał, będąc widocznie tego samego zdania. A Jur, który mówiąc, ożywił się i rozpogodził, umilkł nagle — i oczy jego znów przygasły, a rysy zeszytywniały.

— Zamki na lodzie... — zakończył z apatycznym uśmiechem. — I — co prawda — nie jestem pewien, czyby się o to starać warto...

— Dlaczego właściwie my tak długo siedzimy na jednym miejscu? — zawołała nagle Mewa, tłumiąc ziewanie. — Chodźmy lepiej zwiedzić ten śliczny las olszowy!

Poruszyła się na sianie i wyciągnęła rękę do Jura.

— Tak tu zapadłam — zawołała, — że o własnych siłach nie wypłynę!

Jur pomógł jej wstać, podał parasolkę i pogubione bławatki, ale gdy towarzystwo ruszyło ku olszynie, wziął grabie i zaczął składać siano.

— A to co znowu? — zawołała Mewa, obzierając się za nim. — Przecież pan powinien robić nam honory lasku!

— To prędzej pani powinność — odpowiedział, — bo las ten należy do ojca pani. Ty idź, Malwa, — zwrócił się do siostry, — a my z Marcinem śpieszyć musimy, bo chmury się zbierają i może być deszcz przed wieczorem.

— Przecież trawa nie boi się deszczu — rzekła Mewa, — a polne kwiaty będą bardzo ra-de, kiedy się w brylanty ustroją.

— Z próżności wychodzi zepsucie — odparł Jur; — moje siano pod brylantowym strojem zgnije. Musi być ułożone w kopice, zanim zmoknie.

— Kiedy tak, to my panu pomożemy!

Śmiejąc się, chciała mu wziąć z rąk grabie, ale Jur usunął się i rzekł seryo:

— Dziękuję pani za dobre chęci, ale mamy tylko dwoje grabi. Marcinie! a chodź-no tu żywo!

Mewa nie dała jednak za wygraną.

— Pierwej były ręce, niż grabie — rzekła rezolutnie; — będziemy grabić palcami! Żywo do pracy, narodzie opieszali i próżniacy! — zawołała wesoło na stojące w oczekiwaniu towarzystwo. — Zygmunt będzie znosił siano w objęciach, Klara w sukience, ja w parasolce, a papa, jako doświadczony gospodarz, będzie dyrygował robotą!

— A ja co? — spytała Malwa. — Czy mam tylko przypatrywać się i podziwiać?

— Pani weźmie grabie od Marcina, a Marcin niech wraca do domowej roboty; jest nas tu dosyć bez niego: niech się nie marnuje jedna siła!

— Ma pani jednak zmysł administracyjny! — zauważyła Malwa.

— Jest to raczej zmysł despotyczny — odrzekła figlarnie; — lubię rządzić i być słuchaną. Panie Kaliniecki, proszę mi rzucić naręcz siana w parasolkę!

— Przepraszam panią, ale nie mam czasu się bawić.

— W tej chwili — czy wogóle?

— W tej chwili nie mam czasu, a wogóle nie mam ochoty.

Mewa popatrzyła z boku na jego piękny profil, obramowany ciemno-złotym zarostem, a gdy wszyscy rozbiegli się po łące, biorąc się nie na żarty do roboty, została przy nim i rzekła, zamykając parasolkę:

— Kiedy pan nie chce, żebym pomagała, to będę przeszkadzać!

— Jakim sposobem?

— Będę panu dystrakcyę robiła!

— Muszę powtórzyć, że bawić się nie mam czasu.

— Ani ochoty, — odpowiedziała.

— Ani ochoty, — potwierdził.

— A ja mam i czas, i ochotę i bawić się chcę i będę! — rzekła przekornie, przechylając z uśmiechem główkę.

— Jest tu przecież narzeczony pani, więc zabawa łatwa.

— Mnie nie bawi to, co łatwe!

— A tem, co trudne, nie zawsze bawić się można.

Dokończył pośpiesznie kopicy, przeszedł do drugiej, przy której była Klara, i zaczęli zgarbiać wspólnie naręczę siana, rozmawiając swobodnie.

Mewa usiadła sama pod kopiec, zsunęła brewki, i gryząc źdźbło trawy, rozmyślała:

— No proszę! Wyobraża sobie, że kto się przebrał w szarą bluzę, temu wolno być szorstkim, jak jeż... Poczekaj! nic ci nic pomoże ta chłopska maskarada!

Popatrzyła uważnie na Jura i Klarę.

— Z nią rozmawia wcale uprzejmie... nawet mars mu się wygładził... Robią zawzięcie, ale i mówić nie przestają... Skończyli... on jej dziękuje — cóż znowu! pocałował ją w rękę! To już chyba demonstracya na moją intencję, bo przecież nie co innego... Klara jest bardzo dobra dziewczynka, ale...

Mewa była w głębi duszy przekonana, że posiada monopol podobania się, i że w jej obecności nie może podobać się żadna inna, a tem bardziej taka blada, milcząca Klara, w perkalikowej sukience i kapocie z brązowej słomki. Sama wprowadziła Klarze nieraz, że ma dużo bezwiednej kokieteryi, bo się tak umiejętnie ubiera w swoją wieczną szafirową sukienkę z białym jak śnieg kołnierzem, w której jest zupełnie podobna do bławatki; ale cóż znaczy polny kwiatek przy sztampowej róży? A ten paryzki dziwak odgrywa jakąś komedję, że mu niby przyjemniejsza chłopska praca z taką Klarą, niż salonowa zabawka z taką Mewą! No, poczekaj!...

Trochę podrażniona wstała i podeszła do Klary.

— Moja Klarus! — rzekła z fluternym uśmiechem, — robisz dystrakcyę panu Kalinieckiemu, a on tego nie lubi!

Jur nie odpowiedział na zaczepkę, tylko rzekł do swojej współpracownicy:

— Niech pani teraz spocznie, panno Klaro; pani tak zawzięcie pracowała.

I znowu odszedł do innej kopicy, którą składała Malwa z pomocą Zygmunta, a Mewa objęła w pół Klarę, i zaglądając pod brązową kapotkę, spytała półgłosem:

— Przyznaj mi się, Klarus, co jest między wami?

Klara zaczerwieniła się i szeroko otwarła zdziwione oczy błękitne.

— Ani się domyślasz — szczebiotała z cicha Mewa, — jak ci ładnie z tym raczkiem i temi wystraszonemi oczkami! Szkoda, że twój Jur nie widzi cię w tej chwili.

— Mój? — odparła żywo Klara; — Jur jest zupełnie tak samo moim, jak twoim!

— Czy tak? Więc to skarb bez właściciela, który może sobie zabrać każda, co zechce?

— O, co to, to nie!

— Dlaczego nie?

— Dlatego, że mu wszystkie kobiety są obojętne.

— Nawet ty?

— Ja jestem jego przyjaciółką, a ty mówisz o czem innym.

— Więc do „czego innego“ niema on wcale pociągu?

— Najmniejszego!

— Z jakiegoż to powodu?

— Możesz spytać Malwy, jeśli to cię tak zaciekawia.

— Bredzisz, moja Klaro! miałabym robić takie kwestye dwa razy widzianej osobie!

— Malwa lubi otwartość; a przytem nie potrzebuje niczego ukrywać w przeszłości swego brata.

— Jakaś ty niedobra, Klarus! dlaczego upierasz się, aby mi nie zrobić takiej małej przyjemności?

Klara zmięknęła, dała się posadzić na trawie obok Mewy i na dalsze jej nalegania zaczęła opowiadać:

— Jur w Paryżu żył w ścisłej przyjaźni z dawnym kolegą, który miał śliczną żonę.

— Blondynkę, czy brunetkę?

— Nie wiem. Była nietylko ładna, ale powabna, dowcipna, świetna, prawdziwa paryska gwiazda.

— I Jur naturalnie rozkochał się w niej szalenie?

— Pokochał ją, bo go bardzo zręcznie przyciągała.

— Dla zabawki, czy kochała go także?

— Powiedziała mu pierwsza, że go kocha.

— Dlaczegoż pierwsza? powinna była postarać się, żeby on zaczął.

— Starala się, ale nadaremno. Jur unikał jej, ile było można — i wyobraź sobie, ta kobieta przyjechała do niego sama...

— Więc on unikał jej niby, aby ją do tego doprowadzić?

— Ach, Mewo! jak możesz myśleć coś podobnego!

— Zabawna jesteś, moja Klarus! No, i cóż dalej? Naturalnie, raczył się zdecydować?

— Naturalnie, że się nie zdecydował.

— Jakto?

— Powiedział jej, że woli umrzeć z miłości, niż ze wstydu, iż zdradził zaufanie przyjaciela.

— Nie może być!

— Ależ tak; Malwa mi to opowiadała, nie wymieniając tylko nazwiska tej pani. Ostrożność zresztą zbyteczna, bo w Paryżu wszyscy o tem wiedzieli przez niedyskrecję wtajemniczonej panny służącej.

— I cóż dalej? cóż ona na to?

— Nazwała go charakterystycznym typem z dzikiego kraju stepów, produkującego zamiast mężczyzn — barany.

— Jabym go była jeszcze ładniej nazwała!

— A potem afiszowała się z jakimś księciem, także kolegą swego męża — i znalazła sposobność powiedzenia Jurowi, że spotkała nareszcie swój ideał.

— Jakże pigułka poskutkowała? znenawidził — czy kocha jeszcze?

— Pogardził nią — ale pomimo tego długo nie mógł zapomnieć.

— A teraz zapomniał?

— Teraz zapomniał kochać.

— O Klaro! jakaś ty naiwna!

— Sam mi to powiedział.

— O Klaro! jakaś ty łatwowiarna!

— On zawsze prawdę mówi.

— O Klaro! jakaś ty zaślepiona!

Mewa śmiała się, Klara stanęła w płomieniach i zaprzeczyła żywo:

— Wcale nie! uznaję jego przymioty, ale i wady widzę.

— Wady? czegoż-to brakuje temu ideałowi?

— Wiary... — szepnęła Klara, a Mewa znowu się rozśmiała.

— Według ciebie — rzekła, — takie przejścia powinnyby prowadzić prosto do Kamedułów?

— Według mnie, żadne przejścia nie powinnyby naruszać przekonañ. Zresztą, ta kobieta nie wpłynęła na niego pod tym względem bezpośrednio: ona była tylko kroplą, dopełniającą trującej czary.

— Powiedz-że mi — więc on jest ateuszem?

— Niechże Bóg broni! Jest sceptykiem; chciałby nawet odzyskać dawną wiarę — ale mówi, że nie może. Zniechęcił się do wszystkiego, niczemu nie umie i nie chce oddać się całą duszą, bo mu wszystko wątpliwe lub obojętne.

— Zwierza się przed tobą?

— Czasami.

— I ty go nawracasz?

— Obie z Malwą usiłujemy wyprowadzić go z apaty i czemś zainteresować.

— Czemże, jeśli na wszystko obojętny?

— Wywiera jeszcze na nim wrażenie natura i sztuka, odzywa się przywiązanie do ziemi i tradycyi, lubi pracę na swoim zagonie i życie wśród swoich; to na początek — a Pan Bóg zrobi resztę...

Mewa słuchała z roztargnieniem i rzuciła półgłosem, jakby ciągnąc myśl przerwana:

— Co do anemii serca — najlepiej zwykle, klin — klinem...

— To niemożliwe i zresztą niepotrzebne, — zaprotestowała żywo Klara. — Ale myśmy się zagawędziły — dodała, wstając, — a za nami patrz, co się dzieje!

Mewa obejrzała się i pokręciła głową.

Z za lasu wyszła granatowa chmura i rosła w oczach. W powietrzu zawisła ciężka cisza, zeszywniały chwiejne trawy i falujące zboża, jezioro pod olszyną wygładziło się martwym spokojem, nizko po nad niem lotem bez szmeru śmigaly jaskółki, a gorąca wilgoć nieruchomie leżała po nad ziemią.

— Skończyliśmy! — zawołała Malwa, składając ostatnią wiązkę siana. — A teraz uciekajmy, bo będzie burza!

Zabrano się śpiesznie do odwrotu, ale nie upłynęło paru minut, gdy wzdłuż czarnej chmury przeleciała kręto złota strzała, a głuchy ryk rozdarł ciężką masę atmosfery.

I wnet nagłym, gwałtownym dreszczem wstrząsnęło się powietrze, napełniły je ostre jakies świsty i szumy stłumione, rozkołysały się kłosa, zaszemrały trawy, a ciężkie, rzadkie krople zaczęły spadać z tęnym łoskotem.

Mewa przystanęła, aby otworzyć białą muslinową parasolkę, ale wiatr zakręcił lekkim cackiem, i wyrwał je z jej ręki.

— Ratuj, Zygmuncie! — zawołała z tragicznym akcentem. — Nie pójdę dalej, bo i mnie wicher uniesie!

Zygmunt rozejrzał się po niebie.

— Zdaje się — rzekł, — że ulewa będzie silna, ale krótkotrwała. Do wsi już panie nie zdążą, więc najpraktyczniej byłoby przeczołkać burzę w olszynie. (Ciąg dalszy nastąpi).

## DEOTYMA.

## NAD MODRYM DUNAJEM.

(Z POEMATU „SOBIESKI POD WIEDNIEM“).

(Ciąg dalszy).

Nad jego głową wieszala się zhora,  
 Duch Mohammeda drugiego. Widziadło,  
 W mózg mu podszepty podżegawcze kładło:  
 — «Zły z ciebie łowiec, nie słucha cię sfora.  
 «Chciałbyś panować? Wszystkiego mieć w czambuł?  
 «To weźże Wiedeń, jak ja wziąłem Stambuł!  
 «Cóż to za wojska, co za Muzułmany,  
 «Które téj garstki pokonać nie mogą?»  
 — Wezyr aż kipiał. Sam dżgany i pchany,  
 Chciał także dżgać i pchać kogo.

— «Łotry!» — Wykrzyknął. — «Odbiorę janczarki,  
 «Strawy im nie dam, aż przepnę zły narów!»  
 — Spiał konia, z tyłu najechał Janczarów,  
 I zaczął szabłą płazować im karki.  
 Żołnierze, wściekli, odwrócili głowy,  
 Lecz ich ujarzmił wzrok jego węzowy.  
 Może i widmo tajemne im błysło?  
 Stan, niby senny, omroczył ich wołę,  
 I wszyscy, z głową na piersi obwisła,  
 Bezwiednie ruszyli w pole.

Zaledwie kroków ubiegli ze trzysta,  
 Gdy trzask się rozległ i jęki żołdacze.  
 Z muru, lunęła kaskada siarczysty.  
 Schärffenbergowe to były kartacze.  
 Setki Azabów runęły na stopnie,  
 Inni się z rowu cofali roztropnie.  
 Prysł sen Janczarów; na twarz ich sumiastą,  
 Zły śmiech wystąpił, i znowu stanęli.  
 Więc Aga, kazał wojenną kapeli,  
 Z trąbami ciągnąć pod miasto.

Huknęły kotły, brzękły tryjanguły.  
 Janczar przepadał za muzyką swoją,  
 Lecz dziś i na nią pozostał nieczuły.  
 Trębacze poszli już het! — a ci stoją.  
 Nagle.... Co zaszło? Czar zaszedł widomy.  
 Czego nie zmogły, ni duchowne gromy,  
 Ni błyskawice Wezyrskiego plazu,  
 Ni widma w górze, ni muzyka w dole,  
 To na zdumienie obu stron, od razu,  
 Sprawilo jedno pacholę.

Skoro kapela podeszła pod szaniec,  
 Frantz Sommervogel wynurzył się z muru,  
 Wbiegł na obrzeże, i grajkom do wtóru,  
 Zaczął wojenny wykonywać taniec.  
 Członków nie zginał w szermierskie łamańce,  
 Jak to przed wieki czyniły Spartańce,  
 Lecz fruwał w górę, lub wywijał koło,  
 A przez ruch głowy i rąk rozkładanie,  
 Wyraźnie mówił: — «No patrzcie poganie,  
 «Jak tu nam jeszcze wesolo!»

Sylf, daję słowo! Dla patrzących z pola,  
 Cały w powietrzu rysował się wiotko.  
 Bomby i kule, trzясając grzechotką,  
 Nad głową jego płasaly w półkolo,  
 A on ku bombie wycinał kuranta,  
 I tyrs podstawiał, jakby grał w palanta.  
 Potem przy ustach błysnęła mu flaszka,  
 Pił z niej, smakował, i z minką przyjemną,  
 Wabił rękoma, jak ten, co zaprasza:  
 — «Chodźcie! Napijcie się ze mną!»

Wpóśród Janczarów po cichu mówiono:  
 — «Co to tam z muru tak dziwnie podlata?  
 «Cóż kwiecistego.... i broń ma zieloną....  
 «Czy jaka lalka? Czy mara skrzydlata?  
 «Zobaczymy, co to takiego być może?»  
 — I zapomniawszy o swoim oporze,  
 O wspólnych celach buntowniczej spółki,  
 Biegli na zwiady; najprzód kilkunastu,  
 Potem stu — tysiąc — rój! Aż wszystkie pułki,  
 Pędem skoczyły ku miastu.

Gdy pijącemu przyjrzeni się blisko,  
 Wziął ich ogromny śmiech, i rozbawieni,  
 Wołali, tupiąc: — «Pyszne widowisko!  
 «Taniec wśród mieczów! Uczta wśród płomieni!  
 «Na tę zwierzynę warto być myśliwcem.  
 «Lecz nie zabijać! Żywce go brać! Żywce!  
 «Wart pójść w Janczary! Niech Sułtan go pasie!  
 «A nie? To będzie nam służył za błazna.  
 «Żywce!» — Krzyczeli. Wszakże, po niewczasie,  
 Przyszła przestroga przyjazna.

W pośród Azabów, była téż i mała  
 Garść Beduinów, co nie po przymusie,  
 Ale z ochoty do szturm przystała.  
 Oj, bo lubiły te sławne rabusie,  
 Macać zabitych i zdiierać mundury.  
 Jeden stał w rowie. Mężczyzna ponury,  
 O białym płaszczu i brązowej twarzy.  
 Patrzył ze zgrozą na Giaura dzieciucha,  
 Co Muzułmanów częstować się waży,  
 Winem, tą krwią Złego Ducha!

Sięgnął do łuku.— «Leć, wierna ty strzało,  
 «Pomścij nas,» — szeptał — «i niewstrzeźliwie  
 «Przebij to gardło!» — Naciągnął cięciwę.  
 Strzała furknęła — powietrze zagrało.  
 Dobrze wymierzył, bo przebiła flaszę —  
 Lecz się i zawiódł, bo utknęła w blasze.  
 O dno, podwójném zatrzymana uszkiem,  
 Drgała, jak motyl z pierzastemi skrzydłami.  
 A Frantz, (tu sztuka!) nie puścił butelki.  
 W tył przechylony, pił duszkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Myśli Narcyzy Żmichowskiej.

Oto tytuł nowo-wydanej książeczki, w dwudziestopięć - letnią rocznicę zgonu poetki, przez gorąco ją kochającą przyjaciółkę, Elle.

Dar to prawdziwie wspaniały i cenny. Po „Pismach Gabryeli,“ dano nam „Listy,“ po „Listach“ „Myśli“ do rozpamiętywania. Duchowa puścizna autorki i obywatelki, coraz więcej staje się własnością ogółu, w miarę, jak się objawia w słowach pozostałych, ta dusza wielka i promienna, którą nie zawsze rozumieli współcześni.

My, co tak łatwo marnujemy największe skarby, niedoceniając i lekceważąc to, coby należało czcić i kochać, powinniśmy wtajemniczać się w każdą myśl Gabryeli, by dostatecznie uznać nie tylko jej szlachetność i podniosłość, ale i zupełną oryginalność. Ona, której życie było ciągłą tęsknotą za prawdą, która pieśń „Aniołem Boga“ nazwała, i „nauką wieków,“ „przyszłości przestroga,“ zaliczała się do górujących nad otoczeniem swoim osobistości, zarówno genialnymi prawdziwie zdolnościami, talentem, jak siłą moralną, charakterem, *waga* swojej duszy.

Wiele pisano o potędze wyobraźni Narcyzy Żmichowskiej, ale więcej od wyobraźni, zajmuje nas wiecznie płonąca miłość gorącego serca—uwielbiającego namiętnie to, co piękne i słuszne; broni ona zawsze prawdy i prawa, z gorącością *wyznawczyni*. Nawzajem, rzadko spotyka się w równym stopniu siłę oburzenia na złe, na niesprawiedliwość... Cała siła wypowiada się w „Myślach.“ Nie tylko podziwiać, ale kochać ją trzeba koniecznie za te *słowa prawdy*.

Miłość prawdy jest tak znamienym rysem jej charakteru, jej życia, że widzimy, jak ta *szlachetność* pochłania jej życie i wypełnia serce poetki. To też rozważanie nie tylko życia i utworów, ale każdej z tych oderwanych pięknych myśli, ma szczególny urok. Stwarzają one około czytelnika prawdziwie czystą atmosferę, i ten upominek *z za grobu* niejako dany, uprzytomnia całą postać Narcyzy, owiewa ciepłem jej serca. Wiele tam mowy o wrażeniach, o ludziach, o sztuce i literaturze, ale najczęściej chyba o wychowaniu. Pedagogiczne rady i spostrzeżenia zajmują najważniejsze miejsce w „Myślach.“ Ta bezsprzecznie

najgenialniejsza z kobiet piszących, całe życie poświęciła nauczaniu; pedagogia zajmowała ją zawsze najżywiej.

To, co było przez nią wypowiedziane przed kilkudziesięciu laty, teraz dopiero dojrzewa i staje się zrozumiałem ogółowi kobiet. Reforma w wychowaniu i w życiu kobiet widoczna, dążenie do samodzielności i do zdrowej emancypacji przez pracę i wiedzę—coraz powszechniejsze. Z konieczności zdobywają sobie kobiety coraz więcej posterunków na polu zawodowej pracy, a chociaż im to niełatwo przychodzi wobec tak mało rozwiniętego u nas przemysłu, ogół uznaje konieczność zarobkowania i raczej dopomaga do zdobywania stanowisk, aniżeli szkodzi. Fakty dokonane, zwalczyły dawniejsze przesady, przynajmniej do pewnego stopnia.

Ludzie tak łatwo zapominają i tyle po drodze gubią wrażeń i wspomnień, oraz słów mądrych i dobrych, danych na przestroga i zasilek, a przecież powinni „Myśli“ przeczytać uważnie i przyswoić je sobie, jak jedną z tych książek, z którymi się żyje. Dopiero taka ulubiona książka wnika w życie umysłowe i moralne człowieka, którą on ukocha i na własność sobie weźmie.

W „Myślach“ Gabryeli oddziela Ella to, co poetka o samej sobie powiedziała i co stanowić będzie kiedyś cenny materiał do autobiografii, od tego, co się dało wybrać ze słów oderwanych o przyjaźni, miłości, o kobietach i rodzinie, o wychowaniu. Są to nie tylko głębokie, świetne aforyzmy, ale z tych oderwanych myśli, dałby się utworzyć cały systemat pedagogiczny. Co niezmiernie zaciekawia, to zebrane zdania o książkach, dziełach sztuki i ludziach współczesnych, wypowiedziane z tą swobodą, z jaką się pisuje listy do blizkich sobie osób, z jaką się z nimi gawędzi. Człowiek się wtedy wypowiada najszczerzej i najosobiściej, nie myśląc o druku, ani publikacji. Pod tym względem nieocenione skarby zawiera korespondencja Żmichowskiej, którą rozpatrzemy w przyszłości, a która nam ją po raz drugi objawi, jak wydanie korespondencji Juliusza Słowackiego objawiło go krajowi.

Przerzucając „Myśli“ Gabryeli, natrafiamy na jedną niezmiernie trafną, w odniesieniu do tego smutnego pokolenia współczesnych jej ludzi. „Wy wszyscy moi najlepsi lub najukochańsi — pisze ona, — wszyscy byliście i jesteście smutnymi, tylko niektórzy smutek swój piją, jak wodę, a jedzą, jak chleb, inni, których smutek wypija i zjada. Wam się widzi, że na wiele smutków kobiecych znalazłoby się lekarstwo, gdyby Malthusowe prawo nie przeważało prawa indywidualnego. Niezpełnienie z Wami się zgadzam (pisze w liście do przyjaciół) przeciw smutkowi, najlepszą nawet dla kobiety bronią, jest cel życia. Małżeństwo o tyle jest zbawiennem, o ile go ubezpiecza właśnie, lecz jeśli po za małżeństwem cel jaki się znajdzie, jeśli pracę ku wiadomemu i możliwemu zamiarowi skieruje, to i tak na moralne, nawet na fizyczne zdrowie wystarcza. Bo też nieureczywistnienie wielu życzeń i marzeń, to zupełnie co innego, jak brak celu przed sobą, brak ześrodkowania obowiązku z pracą, ideału z praktyką. — Wam zresztą, mężczyznom, jest to może trochę za subtelne do zrozumienia, wy bardzo rzadko zużywacie się w bezobowiązkowej pracy; ale jest mnóstwo kobiet, którym lata całe schodzą na takiej marnej krzątaniu, na haftowaniu, uczeniu się, pisaniu, z tem ciągłym w głębi serca poczuciem, że wszystko, co robią, na nic się nie przyda. Niech raz zabłyśnie im ta pewność, że się przyda właśnie, to już i obowiązek znaleziony i spokój wewnętrzny i hart woli i pogoda myśli, ale im bystrzejsza zdolność, im wyższe ukształcenie, tem osiągnięcie pewności trudniejsze...“

Jakże rozpoznajemy w tych słowach kobietę, powiernicę tyłu serce i smutków, które wyrzucały swe wątpliwości, tęsknoty, pragnienia, czekając pomocy, wskazówki, moralnej dźwigni! A ona tak znała te drogi, któremi chodzi myśl chora lub niedostatecznie oświecona, że na zapomogę rzucała słowa wskazówek i ratunku — wprowadzając jakby lampkę jasności do mózgu. Narcyza uważała to za nieszczęśliwy układ towarzyski u nas, że pełno kobiet całe życie trawi z wywróconą wewnątrz żrenicą i bada się ciągle, rozpatruje się w sobie, zbiera uwagi i statystyczne szcze-

góły o swoim wewnętrznym gospodarstwie, zbiera ciągle pewne dane widoczne, których nie będzie mogła do żadnej zewnętrznej wyszukanej wiadomej zastosować sumy.

A gniewając się na to bezcelne marzycielstwo, łaje, że w prawdach ściśle naukowych jesteście okropnie zapóźnione względem wszystkiego, co dziś sobie rozum człowieczy na swoją niezaprzeczoną własność zdobył. Że naprawdę uczy się za mało... i uczy się źle... Dzisiejsze pokolenie jest może pod tym względem szczęśliwsze i dlatego o wiele spokojniejsze i bardziej zrównoważone, może tylko mniej nerwowe, zaradniejsze.

Pod względem zamieszczonych w „Myślach“ aforyzmów, te które odnoszą się do miłości, jak zwykle u Gabryeli, zaliczają się do najgłębszych i najświetniejszych zarazem, jest ona nieporównana w analizie, w intuicji, w pogłębieniu przedmiotu. Przytaczanie wyjątków zaprowadziłoby mnie za daleko; tyle polotu, trafności, ciepła i jednym słowem *prawdy* mieści się w tych zebranych razem uwagach o miłości!

Kto zna „Pisma“ Gabryeli, ten aforyzmów tych sporo ma w pamięci. „Miłość jest siłą, miłość skrzepia, ośmiela, uzbraja. Miłość tak wzmacnia, że sama siebie zwyciężyć jest zdolna.“

„Miłość to Bóg w nas! Bogiem wypełnisz wszystko, nie wypełnisz niczem Boga.“

„Miłość musi być chyba przecuciem, odgadnięciem, a nakoniec uprzytomnieniem sobie tej doskonałej piękności, którą Bóg na każdej, choćby też i bardzo brzydkiej twarzy złożył.“

„Miłość jest] w najczystszy pierwiastku swoim uwielbieniem dobra, cnoty, rozumu, zasługi; lecz w praktycznym zastosowaniu, w dniach powszednich, w drobnostkach minutowych, które godziny i lata przeznaczonego nam do wyżycia wieku składają, miłość jest także osłoną błędów, piękną najniekształtniejszych rysów, wdziękiem najprozaiczniejszych uchybień.“

„Kiedy kochasz, to kochasz w złem i dobrem, na poprawę i na udoskonalenie. Gdybyśmy kochali tych jedynie, co nigdy nie upadną, to byłaby sprawiedliwość tylko, a przecież miłość nad sprawiedliwością góruje. Uznajemy najlepszych, lecz indywidualnym uczuciem tych kochamy dopiero, dla których w naszej duszy jest wsparcie na wszelką słabość, uzupełnienie na wszelki niedostatek.“

Bardzo wiele znakomych i cennych myśli znajdujemy o talencie, o artystach. Nikt ich tyle nie wypowiedział, co Gabryela w „Pogance“, w „Księdze pamiątek“, w „Capriccio“ i w poezjach swoich. „Talent, wielki, nawet znakomity talent, może być i powinien tylko naddatkiem, jedną kosztownością więcej, przynoszona do skarbnicy ducha ludzkiego.“

„Geniusz pięknych czynów stokroć wyższy od najwprawniejszego stylu, a natchnienie dobrotliwie od natchnień poezji nieśmiertelniejsze.“

Nareszcie tak się wypowiada w odniesieniu do siebie samej: „Mnie najnieśmiertelniej o talent ludzki obwiniają—talentu nie mam, z talentem żadnej kartki, już nie mówię pięknie co do stylu, ale nawet gramatykalnie nie napiszę. Żeby pisać, muszę mieć chwilę zachwyty, muszę się w jakim odbiciu prawdy wiekuiściej rozlubować i dopiero wtedy ze-

wsząd mi się do myśli cisną odpowiednie jej obrazki, wspierające ją dowody. „Z pełni serca tylko mówią usta moje.“ O ile z siebie nie czerpię, o tyle nawet kompilatorką byle jaką nie jestem, od drugich niczego sobie pożyczyć nie umiem.“

I rzeczywiście, ta na wskrós artystyczna natura, nie miała w sobie nic „literackiego“, w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Dawała na podział krew utoczoną z własnego serca i swój ból, swoje przekonanie, swoją prawdę wewnętrzną—ale dla frazesu, dla pięknej formy, dla pustego dźwięku, nie byłaby mogła poświęcić jednej chwili życia, jednej stronicy pisma. Nie umiała. Nie można ani zasług jej, ani talentu, mierzyć zwykłą miarą *literacką*. Napisała niby tak nie wiele w porównaniu z innymi, ale tak wiele w stosunku do zawartości myśli, do *jakości* tego, co pozostawiła po sobie.

„Wypowiadając własne przekonanie—pisze Narcyza—nigdy nie żądam od drugiej osoby żeby się sama siebie zaparła. Bardzo mi wiele na tem zależy, bym się zrozumieć dała, żebym się uznaną prawdą podzieliła; lecz jak sama pragnę szczerzego roztrząśnienia własnej sprawy, tak zawsze staram się szczerze i bez uprzedzenia wejść we wszystkie warunki tych, co mają sprawę przeciw mnie, żeby nie tylko tak widzieć, jak ja widzę, lecz tak nawet, jak oni widzą, ich okiem spojrzeć usiłuję; a potem, choć tego się trzymam, co mi jaśniejsze, zawsze przecież mam w zysku wyrozumienie dla tych, co pod innym kątem promienia słonecznego na świat Boży patrzą.“

A jaki miała wstręt do czcnych zaciekań ogólnikowych i filozoficznych systematów, do kręcenia się w błędnym kole wyrazów, to wypowiedziała też najdoskonalej, w całej prostocie swego serca. Wszechwiedza, samowiedza, bezwiedza—wszystko to już mi się przejadło, widzę tylko, że nad wszystkim tkwi jedna wspólna prawda, jedna drobnutka gwiazdeczka polarna, koło której wszyscy myśliciele krążą i do której najkoszlawszymi zygzakami czy prościuteńką drogą zawracają. Tą prawdą i tą gwiazdeczką jest prosta ludzka moralność i sprawiedliwość: żeby bliźniego swego nie krzywdzić, bliźniemu swemu, równie jak sobie mienia, szczęścia i rozumu przysparzać. Pojęcie co do bliźniego ciaśniejsze jest lub szersze, obejmuje rodzinę lub pokolenie, naród lub całe społeczeństwo, ale grunt stosunku z bliźnim wszędzie ten sam. Chrystus go określa tak samo jak teolog wyznaje, ultramontanin przyodziewa się nim tak samo, jak bezwyznaniowy nim broni, każda nowa zdobycz na polu umiejętności raz po raz go zatwierdza.

„Człowiek wtedy jedynie żyje, czuje i wie, że żyje, gdy ma choć jeden punkcik sformułowany, jeden zamiar pomiędzy mnóstwem ludzkich zamiarów, jedną sprawę ze spraw tysiąca, za którą chętnie karkuby nadstawił, do której całą sympatyę swoją, z całym uznaniem swego sumienia łączy.“

A potem jeszcze znajdujemy wielkie słowo, jakby testament Narcyzy, w odniesieniu tego co uczyniła w życiu, a co uczynić pragnęła dla przyszłości. Widocznie po walkach namiętnych, z bólem, z życiem, z niemożebnością, nastąpił spokój w tej wielkiej duszy.

„Czekam jutra — woła,— ale jak Chrystus patrzę w wieczność i mówię sobie: to, co w obecnej chwili zasiewam, może wzrosć w najdalszej przyszłości—ja także będę w tej przyszłości. Pośpiech jest wielkim egoizmem, wielką niewiarą, wielką bezbożnością — przestałam się śpieszyć. Stałam przed przyszłością, jak rzemieślnik przed materyałem, jak rzeźbiarz przed marmurową skałą. Nie idzie mi już o to, żeby skończyć rozpoczęte arcydzieło, lecz żeby rozpocząć je właśnie. Och! tak, to jest chwila początku!“

Niech i dla nas chwila wcztywania się w „Myśli“, w duszę Gabryeli, będzie chwilą początku, chwilą uspokojenia i siły płynącej ze zdobytego spokoju, ze zdobytej prawdy.

Wanda Żeleńska.



## ANIOL POKUTY.



Jeszcze się sercu śni  
Balowa sala,  
Wiosenne kwiecica tchy  
I światła fala;

Jeszcze jedwabów szum  
I rytm taneczny  
Płoszą poważnych dum  
Orszak stateczny;

Jeszcze gwiazdeczki dwie  
— Jej cudne oczy —  
Zdaleka wabią mnie  
W kraj snów uroczy;

Jeszcze bym szaleć chciał  
W takt dźwięcznej nuty —  
Gdy nagle z prochów wstał  
— Anioł Pokuty.

Czoło w posępnej zadumania chmurze  
Ku ziemi kloni...

Na jego włosach hebanowe róże  
I urna w dłoni.

Dziwnie poważny w szat żałobnych kirze,  
W dyademie czarnym,  
Każe umilknąć rozśpiewanej lirze  
I śmiechom gwarnym.

Wzniósł dłoń — i wkoło zaległo milczenie,  
Zagasły blaski,

A tłum pokutny, jak Dantejskie cienie,  
Woła nań: „Łaski!“

On, jakby błagań tych nie słyszał zgoła,  
Lica ma chmurne,  
I — „Prochem jesteś!“ — smutnym głosem woła,  
Podnosząc urnę.

Powiedle liście róż  
Spadły z szelestem...

Nie pora marzyć już:  
Wszak prochem jestem!

Miłosnych szepców gwar  
Rozwiał się w dali...  
Precz, mglista rzeszo mar:  
Śmierć kosę stali!...

Zagasły gwiazdki dwie,  
Płocze zwodnice...  
W mej celi palą się  
Żółte gromnice...

Z oczu mych gorzkie łzy  
Płyną z pod powiek...

Po co o szczęściu sny,  
— Gdy prochem — człowiek!...

Leon Rygier.



Ferdynand Hoesick.



# NAD WODĄ WIELKĄ I CZYSTĄ...

V E V E Y .



(Ciąg dalszy).

Z tego przeświadczenia powstał jeden z najpiękniejszych wierszy lirycznych, wiersz, natchniony krajobrazem Lemanu, krajobrazem majestatycznym w swej grozie, a tem chmurniejszym, o ile chmurną była dusza wieszczka, w chwili, gdy kreślił te słowa:

Nad wodą wielką i czystą  
Stały rzędami opoki,  
I woda tonią przejrzystą  
Odbiła twarze ich czarne.

Nad wodą wielką i czystą  
Przebiegły czarne obłoki,  
I woda tonią przejrzystą  
Odbiła kształty ich marne.

Nad wodą wielką i czystą  
Błysnęło wzdłuż i grom ryknął!  
I woda tonią przejrzystą  
Odbiła światło — głos zniknął.

A woda jak dawniej czysta  
Stoi wielka i przejrzysta.

Skalom trzeba stać i grozić,  
Obłokom deszcze przewozić,  
Blyskawicom grzmieć i ginać:  
Mnie płynąć, płynąć i płynąć!

Niegdyś rzymskie Lansonium, dzisiejsza Lozanna, jako stolica kantonu Vaud, licząca przeszło 46,000 mieszkańców, należy do piękniejszych miast Szwajcaryi. Położona na wyniosłym wzgórzu, na wysokości paruset metrów nad poziomem jeziora, zdaleka — ze statku parowego — czyni wrażenie miasta, zbudowanego na szeregu tarasów, które niby olbrzymie schody, zajmują cały połogi stok góry, od szczytu aż po samo jezioro. Uwieńczona starą gotycką katedrą, jedną z najpiękniejszych i najstarszych w Europie, oraz poważnymi murami starego pałacu biskupiego, na zewnątrz, od strony jeziora, stanowi niezmiernie malowniczy widok; wewnątrz zaś, gdy się chodzi po jej ulicach, daje się podzielić na dwa miasta: na stare miasto, składające się z wąskich i krętych ulic o domach starych, pełnych charakteru, i na miasto nowe, obfitujące w piękne gmachy publiczne, w przepyszny wiadukt, łączący dwie dzielnice, a będący arcydziełem nowoczesnej sztuki inżynierskiej, oraz w cały szereg pięknych esplanad, z których, niby z wyniosłych tarasów, widać w dole jezioro Leman z niezrównaną panoramą Alp Sabaudzkich. Już to w ogóle, chodząc po ulicach Lozanny, o ile to nie są zacieśnione ulice w starej dzielnicy, pełne sklepów i zwykłego ruchu ulicznego, co chwila napotyka się przepyszne widoki, na które zawsze składają się jezioro i góry, ale które z każdego punktu, dzięki różnaitości i malowniczości pierwszych planów, tworzą inny obraz, całkiem niepodobny do widzianych poprzednio. Dla Polaka, który znalazłszy się w Lozannie, pamięta o pobycie tutaj Mickiewicza, dwie rzeczy, a raczej dwa gmachy, przedstawiają szczególnie interes: dom, w któ-

rym mieszkał autor „Pana Tadeusza,” i Akademia Lozańska, dziś przeobrażona na Uniwersytet, gdzie wykładał Mickiewicz. Jeżeli chodzi o dom, gdzie mieszkał wieszcz „Dziadów,” to właściwie istnieją dwa takie domy, jeden przy ulicy St-Pierre № 16, gdzie Mickiewicz mieszkał bezpośrednio po swem zainstalowaniu się w Lozannie, i drugi t. z. „Maison Beau Séjour,” gdzie mieszkał następnie aż do swego wyjazdu ze Szwajcaryi. Pierwszy z tych domów, stojący aż po dziś dzień, wygląda tak samo mniej więcej, jak mógł wyglądać w roku 1839-ym:

Nic się nie zmieniło,  
Tylko się ku starości nieco pochyliło...

Natomiast Maison Beau Sejour, w którym poeta tak był zadowolony ze swego wspaniałego mieszkania, zmienił się o tyle, że przed kilkunastu laty — jak mnie objaśniono — pożar strawił charakterystyczny dach szwajcarski, w skutek czego obecny właściciel, stosując się do nowoczesnych wymagań, całkowicie przebudował górne piętro. Dom jest dwupiętrowy, z okiennicami, a że się wznosi na dość stromem zboczu góry, więc z przodu ma rozległy taras na wysokim podmurowaniu. Mieszkanie poety, z owym „pysznym salonem z ogromnymi zwierciadłami i olbrzymimi oknami,” zajmuje cały parter, a do mieszkania tego przywiązana jest legenda, że w niem w swoim czasie, w czasie przejazdu przez Szwajcaryę, mieszkał Napoleon. Zarówno z okien tego „pysznego” salonu, jak i z tarasu, na którym — jak głosi tradycja — często widywano Mickiewicza „w szlafroku i z cybuchem w ustach,” roztacza się wspaniały widok na pobliskie ogrody, jezioro i góry. Obecnie w lokalu tym, który niegdyś zajmował twórca „Pana Tadeusza,” mieści się klub p. n.: „Cercle de Beau Sejour,” a ów „pyszny salon z ogromnymi zwierciadłami i olbrzymimi oknami,” o ile można wnosić z jego wyglądu, nic, a przynajmniej bardzo mało się zmienił, od czasów, gdy tu mieszkał największy poeta Słowiański... To samo da się powiedzieć i o gmachu Uniwersytetu, niegdyś Akademii Lozańskiej, który w zupełności zachował swój pierwotny wygląd zewnętrzny.

Gmach to, o ile jest niemały rozmiarami, o tyle nie może sobie rościć pretensyi do architektonicznej piękności, wewnątrz zaś, z wązkiemi i ciemnymi kurytarzami i schodami, wcale się nie przedstawia korzystniej, niż z zewnątrz. Audytorya również wiele pozostawiają do życzenia. Do największych należy sala wykładowa, w której niegdyś wykładał Mickiewicz. Aż po dziś dzień odbywają się tu wykłady dla szerszej publiczności. Od roku 1840-go nic się prawie w sali tej nie zmieniło, a wysoka, charakterystyczna katedra, z której Mickiewicz przemawiał, objaśnia poniekąd, dlaczego poeta, gdy na nią wstępował po raz pierwszy, rzekł do swego lozańskiego przyjaciela, Justa Oliviera: „Zdaje mi się, że wstępuję na rusztowanie.” Dzisiaj obok katedry tej widać umieszczoną w ścianie tablicę pamiątkową z medalionem Mickiewicza, dłuta rzeźbiarza genewskiego, H. Huguenin’a, wmurowaną w grudniu r. 1898-go \*)

\*) Uroczystość odsłonięcia tej tablicy opisał Józef Kallenbach w broszurze „Uroczystość Mickiewiczowska w Lo-

w setną rocznicę urodzin wieszczka. Na czarnej marmurowej tablicy obok brązowego medalionu z bardzo podobnym profilem wieszczka, błyszczący następujący napis:

*Au poëte  
Adam  
Mickiewicz  
Professeur de littérature latine  
à l'Académie de Lausanne  
1839—1840  
Les polonais, ses compatriotes.*

Tablica ta, wymowne świadectwo sympatii, jaką się cieszymy wśród Szwajcarów, poniekąd jest także dowodem, iż słynny adres kantonu Wodejskiego, który imieniem ciała profesorskiego Akademii Lozańskiej ofiarowano Mickiewiczowi w r. 1840-ym, wraz z tytułem profesora honorowego, nie był zlepkiem szumnobrzmiących frazesów, jeno wyrazem tych pięknych uczuć, które nasz wieszcz potrafił wzbudzić dla siebie wśród obcych. To też, patrząc na tę tablicę poety, mimowoli myśli się o końcowym ustępie tego zaszczytnego adresu: „Nie będzie on (dyplom profesora honorowego) dla Ciebie czezą kartą papieru, bo przypomni Ci mały zakątek ziemi, gdzie się radowano posiadaniem Ciebie przez dni kilka, gdzie umiano ocenić Twój szlachetny charakter, gdzie Twój wykład głęboki a wymowny, niestarte zostawił ślady. Miłość nasza i uwielbienie towarzyszyć ci będą w Twoim nowym zawodzie (profesora literatur słowiańskich w paryskim „Collège de France), a życzenia nasze Twojego szczęścia iśe będą za Tobą, gdziekolwiek Boska Opatrzność powiedzie Twoje kroki.”

Gdy statek parowy, w niecałą godzinę po wypłynięciu z przystani w Ouchy, zbliża się ku Vevey, wspomnienie Mickiewicza nie opuszcza i tutaj polskiego wędrowca. W Vevey bowiem, w roku 1838-ym, przed zainstalowaniem się swoim w Lozannie, mieszkał czas jakiś twórca „Pana Tadeusza,” korzystając tu z gościnności państwa Nakwaskich, u których stanął kwaterą. Ztąd pisywał listy do żony w Paryżu, ztąd donosił jej między innymi, co następuje: „Siedzę u Nakwaskiego na dobrym stole i winie, pałac fajkę i patrząc na jezioro. Kraj piękny, jak obraz...”

W roku 1830-ym, w czasie podróży swej z Odyńcem po Szwajcaryi, bawił Mickiewicz w Vevey w towarzystwie młodzieńczego Zygmunta Krasińskiego, który tu, jako do miejsca wslawionego dzięki „Nowej Heloizie” Rousseau’a, adresował bardzo poetyczny list do

zannie d. 14-go grudnia 1898-go roku“ (Paryż, 1899). Uroczystość ta odbyła się we wspaniałej sali sejmowej kantonu Wodejskiego przy licznych współdziałach dostojników kantonalnych, Uniwersytetu Lozańskiego i publiczności, po brzegi wypełniającej salę. Przybyło mnóstwo Polaków, starsza brać emigracyjna, oraz młodsza ucząca się generacja. „Wszystkich uwagę zwracała charakterystyczna, o siwych, bujnych włosach głowa Władysława Mickiewicza. Nieznacznie, niepostrzeżenie dla Komitetu, wszedł później na salę I. Paderewski, głośna chluba ziemi polskiej.“ Po przemówieniach prof. Laskowskiego (z Genewy) i p. Virieux (reprezentanta Rządu Rzeczypospolitej Wodejskiej), wygłosił odczyt o Mickiewiczu w Lozannie prof. Józef Kallenbach... Po tym odczytciu, nagrodzonym rzesiemi oklaskami, odsłonięto tablicę, poczem raz jeszcze przemówił prof. Laskowski. Mówili jeszcze inni, w tej liczbie prof. Renevier, rektor Uniwersytetu Lozańskiego.

Reeve'a... W swoich „Listach z podróży“ Odyniec tak pobyt ten dwóch swoich genialnych towarzyszy opisuje: „Po siedmiogodzinnej żegludze (z Genewy) przy najpiękniejszej pogodzie, odmierzając nadbrzeżne równiny i góry, sami, jak w otchłani błękitu, pomiędzy niebem a wodą, ciałem kołysząc się na falach, a myślami bujając w wiatrach, o godzinie 4-ej z południa wylądowaliśmy szczęśliwie w Vevey. Śliczne małe miasteczko, tuż nad brzegiem jeziora. Tu jest, jak wiecie pewnie, teatr miłosnych dziejów „Nowej Heloizy“ Roussa. Villeneuve, ujście Rodanu, skały Meillerie i St. Ginguolph tuż nad wodą na brzegu przeciwnym, wszystko to widać z okien i z ganku oberży, gdzieśmy w sam czas trafili na obiad, i wnet po nim, nie tracąc czasu, wyruszyli dalej piechotą do Montroux (pół mili naszej od Vevey), gdzie właśnie noclegujemy. P. Jakubowski (guwerner Krasińskiego) zapowiedział z góry, że nam w infanterji towarzyszyć nie będzie. Więć i tym razem, szedł tylko jako ochotnik, gdyż dwa muły dla niego i pod rzeczy, najęte w Vevey na dziś i na jutro, szły luzem z tyłu za nami. Bagaż składa się z dwóch mantelzaków, dwóch naszych tornistrów i torby podróźnej Lintnera, który ma straż nad tym obozem.“ Brakło jeszcze w tem gronie trzeciego z wielkiej trójcy poetów naszych, Słowackiego, ale autor „W Szwajcaryi“, choć znał Vevey z widzenia (z pokładu statku parowego), nigdy — o ile wiem — nie gościł tutaj, pomimo, że tu miał znajomych, Sobańskich, i że o Vevey niejednokrotnie wspomina w swych listach do matki. „Poznałem się z panem Sobańskim (pisze np. z Genewy d. 24-go maja 1835-go r.), który mówił, że mnie znał dzieckiem. Jest to człowiek dosyć bogaty, kupił sobie obywatelstwo w Szwajcaryi i żyje spokojny z ładną i przyjemną żoną w Vevey, nad brzegiem jeziora.“

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Z listów do „Bluszczu.“



Kraków, w lutym.

Cztery, pięć, sześć wystaw! na niewielki Kraków to chyba za wiele, a jednak o każdej da się coś powiedzieć i z każdej wyciągnąć pożytek.

Nie tykając tym razem stałej Wystawy obrazów i rzeźb w gmachu Sztuki (mieszczącej osobny oddział zadziwiających malowideł Tooropa, a drugi poświęcony Klingerowi (aquarel) i kolorowym, na wzór japoński wykonanym rysunkom z Karlsruhe), — wolimy przemieścić się jednym skokiem do sal Muzeum Narodowego w Sukiennicach i rozpatrzyć wspaniałą, rzecz można, wystawę, urządzoną przez młodociane jeszcze „Towarzystwo sztuki stosowanej.“

Przedewszystkiem oczy nasze uderza ogromne bogactwo barw, różnaitość kształtów i materiałów, przedstawiających we wszelkich możliwych okazach sztukę ludową z rozma-

tych dzielnic kraju. Oprócz tego jest kilka setek rysunków, dopełniających te zbiory etnograficzne. Chodziło bowiem o to, ażeby możliwie największy materiał zebrać dla artystów, pragnących tworzyć na gruncie rodzimym, wykonywać samodzielne, indywidualne, ale duchem polskim ożywione kompozycje. Jakże pięknie rozwinać może tę prostą a szczerą sztukę artysta subtelnie czujący i miłujący swe otoczenie!...

A jednak są na wystawie rzeczy tak piękne same przez się, że ich udoskonalać nie trzeba, naprzykład tkaniny (wełniaki łowickie), wyroby w drzewie i metalu, uderzające fantazją i tem widocznem upodobaniem, z jakim lud nasz zdobi wszystko, co go otacza.

Górale dali nam śliczny, rozłożysty dach zakopiański, dali meble, łyżniki, obońki, czerpaki subtelnie rzeźbione, bogate obramienia drzwi, wyroby mosiężne, klamry, siekierki. Krakowskie, lubujące się w polichromii ścian, przedstawiło także wspaniałe malowane skrzynie i inne sprzęty, bogato haftowane gorsety, śliczne koronki. Tkaniny wyborne o pięknej stylizacji mamy z Lubelskiego, od Kurpiów i z Litwy nawet. We wszystkim tkwi jakaś świeża prostota i siła, pierwiastki, na których odradzać się i kształcić powinna nasza sztuka narodowa. Mamy na wystawie próby w tym kierunku czynione: sypialnia w obrazku (olejnym) Tetmajera, jest właśnie idealnym typem krakowskiej izby sypialnej włościańskiej.

Jubilerzy krakowscy i warszawscy nadśleli dużo okazów w srebrze, przeważnie w stylu zakopiańskim. Zwraća uwagę ładny serwisik do kawy, według rysunku Witkiewicza; filizanczki i czerpaki w metalu, z drewnianych naśladowane, chociaż nie wszystkie ornamenta dadzą się właściwie zastosować do innych materiałów.

Zebranie obfitych okazów etnograficznych oraz rysunków jest w znacznej części zasługą pp. Udzieli i Jerzego Warchałowskiego, głównych, a zamilowanych twórców wystawy.

Słusznie też na nazwę „sztuki stosowanej“ zasługuje skromnem mianem „willi góralskiej“ objęta i w znacznie rozszerzonym, poprawnem wydaniu po raz wtóry przez Koło Artystek otwarta wystawa. Tutaj widzimy motywy ludowe i góralskie rozwinięte i zastosowane szczęśliwie do umeblowania i ozdoby mieszkań. Do najnowszych w tej dziedzinie pomysłów należą gunie góralskie, jako pokrycie mebli, więc bure sukno z pasowem wyszyciem i takiemiż chwastami, rozesłane na sofie i dużym fotelu; oryginalne i poważne umeblowanie, naprzykład do męzkiego gabinetu.

Ładnie też wyglądają ławki, przykryte wzorzysto haftowanemi makatkami z białego sukna, stosowne na werandy i ganki w letnich i wiejskich mieszkaniach. Wszystko to razem tchnie jakąś świeżością i jędrnością, rozweselając oko znużone jednostajnem i szablonowem umeblowaniem pokojów naszych. Mało kogo stać na kunsztowne, w drogiem drzewie rzeźbione wyroby stolarskie, mało kto pochwalić się może odziedziczonemi po dziadach i pradziadach, a tak starannie wykańczanemi niegdyś sprzętami z „czeczotki“ lub starego dębu, więc się zadawałamy tanią,

wszelkiego charakteru i cech estetycznych pozbawioną tandetą. A jakże ponętne otwiera się pole teraz, gdy z odrodzonym gustem i wyobraźnią czerpać możemy bez końca ze świeżych motywów rodzimej sztuki, jak niegdyś wieszczę nasi zaplesniała już literaturę wieków ubiegłych kapali w ożywczem źródle pieśni ludowej. Tylko, że w tem, jak i we wszystkim, wystrzegać się trzeba przesady i gonienia za modą chwilową: dużo i dobrze patrzeć, uczyć się, porównywać, aby dojść do tej miary estetycznej, która powinna cechować każdy wytwór ludzkiej fantazyi.

Na wystawie fotograficznej, urządzonej w siedmiu salach dawnego gimnazjum Ś-ej Anny, cała komnata poświęcona jest Szczepanikowi i jego rozlicznym wynalazkom w tej dziedzinie: mamy więc zbiór patronów do tkactwa, z próbkami wyrobionych już na tych wzorach gobelinów jedwabnych i tkanin lnianych. Obok znajdują się rozmaite, przez Szczepanika wynalezione lub ulepszone sposoby reprodukcji fotograficznych, więc wspaniałe portrety na płótnie, aksamicie, drzewie i skórze, reprodukcje w rodzaju akwarelli „gouache“ i aparat do projekcji w barwach naturalnych, zwiastujący nowy przewrót w sztuce fotograficznej.

Zakład higieny prof. Bujwida wystąpił z ciekawemi niezmiernie zdjęciami badań mikroskopijnych, roi się tu więc od rozlicznych bakterji, mikrobów, laseczników gruzlicy, dżumy, tyfusu, cholery i tym podobnych okropności, do których stosowne „pendant“ przedstawiają wizerunki chorobliwych potworności z kliniki okulistycznej prof. Wieherkiewicza. Szczęściem braknie tu zdjęć Roentgenowskich (których tyle oglądaliśmy na warszawskiej wystawie fotograficznej), szczęściem — mówimy, gdyż podniecone widokiem tylu chorobliwych objawów nerwy, mogłyby wywołać jakiegoś nowego mikroba, nie mniej straszniejszego od znanych już i dokładnie sfotografowanych współbraci jego.

Po tych pełnych grozy widokach, oko z rozkoszą spoczywa na ślicznych krajobrazach, portretach, obrazkach rodzajowych, zappełniających inne sale wystawy i przyznać trzeba, że między artystami zawodowymi nie tylko nie znikają, ale ich przewyższają niekiedy wykintni amatorowie, których cały legion tu spotykamy, że tylko wymienimy prof. Bylickiego pigmenty (z barwnikami rozpuszczonemi w żelatynie); Matuszewskiego śliczne pejzaże zakopiańskie i litewskie, Brandysa wyspa Korfu z Achilejonem, wyborne obrazki etnograficzne Zawilińskiego, przepyszne fotografie Jasińczyka (pseudonim) i t. d., i t. d.

Przy tak wielkich i ciągle postępujących udoskonaleniach techniki fotograficznej, trzeba przyznać, że kunszt ten coraz bardziej wkracza w dziedzinę sztuki.

M. Świd.





## WARSZAWSKA

### Kassa przezorności i pomocy dla kobiet, utrzymujących się z pracy fizycznej.



W Sobotę, d. 8-go b. m. w lokalu, wynajętym w domu № 57 przy ul. Nowy Świat, odbyło się pierwsze posiedzenie pań założycielek Kassy przezorności i pomocy dla kobiet, utrzymujących się z pracy ręcznej.

Jakim jest cel tej zacnej, szlachetnie pomyślanej i do czynu powołanej instytucji, jasno wskazuje paragraf 1-szy zatwierdzonej ustawy. Nowo zorganizowana Kassa „zakłada się w celu przychodzenia z pomocą materyjalną pracownikom chrześcijankom, utrzymującym się z pracy fizycznej i ich rodzinom, a także dostarczenia im możności robienia oszczędności i zebrania sobie tą drogą, jako też za pomocą innych dochodów Kassy, pewnego kapitału, zabezpieczającego im starość i zdolność do pracy.“

Kto kiedykolwiek wniknął w to, jak straszną jest niedola pracujących kobiet właśnie z powodu braku podobnej pomocy, do jakiej nędzy kobietę pracującą fizycznie doprowadza zazwyczaj choćby tylko niemoc parotygodniowa, ten zrozumie i oceni, jak ważnej doniosłości i obywatelskiej zasługi jest powyższa instytucja.

Na przewodniczącego pierwszemu posiedzeniu, w nieobecności radcy prawnego Kassy, adwokata Stan. Patka, zaproszono p. Alberta Wilczewskiego. Komitet Kassy stanowią panie: Marya Kryżowa—prezesowa, Marya Wiślicka—wiceprezesowa, Marya Nałkowska—sekretarka, członkowie: Leopoldyna Skwarecka, Marya Dzieciołowska, Władysława Piątkowska i Karolina Wolffówna. Na członków honorowych zaproszono: Annę hr. Branicką, Józefę Barylską, Antoninę Fragetową, Józefę Bogdańską, Leokadyę Mirosławska, Maryana Gawalewicz (inicjatora Kassy) i Alberta Wilczewskiego. Komisję rewizyjną składają: Jadwiga Golczówna, Anna Lothowa i Adam Herse. Kandydatkami do zarządu są: Anna Chomenko, Anna Chrzęńska, Helena Graff i Filomena Kosobudzka.

Po odczytaniu przedwstępnych wiadomości co do prowadzenia Kassy i różnych drobniejszych kwestyi, panie rozdzieliły pomiędzy siebie czynności a mianowicie: p. Kryżowa podjęła się zapraszania członków rzeczywistych i protektorów; p. Wiślicka mianowania i uwalniania pełnomocników w sprawach sądowych i oficyalistów; p. Piątkowska decydowania i wydawania członkom sum, zapisanych na rachunku B. kapitału przezorności; panie: Wolffówna, Skwarecka i Dzieciołowska—udzielania wsparć, zapomóg i pożyczek, oraz ściągania tychże; p. Nałkowska, (istna dusza nowej instytucji) korespondencyi tak z władzami rządowymi, jako i z osobami prywatnymi; p. Wilczewski pobierania wszelkich wpływów pieniężnych, kupna papierów procentowych, umieszczenia ich w instytucjach kredytowych, podnoszenia wszelkiego rodzaju kapitałów i t. p.;—p. Graffówna sporządzania sprawozdań kwartalnych i rocznych, bilansu i budżetu; panie: Piątkowska i Kosobudzka prowadzenia ksiąg rachunkowych i protokołów posiedzeń; panie: Nałkowska i Kosobudzka przedstawiania wniosków na Ogólnych Zebraniach a także zwoływania tychże zebrań.

Na urzędniczkę do zajęć kancelaryjnych przedstawiono pannę Emilję Goebelównę.

Poczem dość długo jeszcze obradowano:

1) Nad formą tymczasowych kwitów, wydawanych uczestnikom. 2) Nad właściwym zapisywaniem conta członków protektorów. 3) Nad formą zapraszania na członków honorowych. 4) Nad arcy ważnym działem, obejmującym: doktora, aptekę i pogrzeby, który

to dział powierzono p. Małkowskiej. 5) Uchwalono jednogłośnie, żeby pogrzeby urządzać sposobem administracyjnym i tylko w wyjątkowych razach wypłacać pieniądze. 6) Uproszono niestrudzoną p. Małkowską o zajęcie się wyjednywaniem ulg i porozumiewaniem się z właściwymi władzami i osobami. 7) Z podziękowaniem przyjęto bezinteresowną pomoc panny Teofili Małkowskiej, która zobowiązała się pisać na maszynie. 8) Zamianowano p. Emilję Goebelównę na posadzie kancelistki Kassy. 9) Na usługę i utrzymanie lokalu Kassy w porządku przeznaczono 5 rs. miesięcznie. 10) Zastwierdzono wysokość komornego, które, po odtrąceniu kwoty, pobieranej za odnajęcie części lokalu, wynosi około 20 rs. miesięcznie.

Na posiedzenia komitetu, które ze względu na konieczność rychłej odpowiedzi, udzielanej bądź to pragnącym się zapisać w poczet uczestników Kassy, bądź proszącym o pożyczkę, wyznaczono w każdy poniedziałek godz. 8-mą wieczorem.

Poświęcenie lokalu i wślad za tem otwarcie Kassy naznaczono na dzień 15 b. m. na godz. 12-ą w południe.

Rozwój i pożytek kassy zależnemi są od liczby uczestniczek, miejmy więc nadzieję, że nie zbraknie ludzi dobrej woli, którzy myśl zaeną poprą i ku prawdziwemu dobru naszego społeczeństwa rozwiną.

Zofia Seidlerowa.



## PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.



Jerzy Żuławski: „Poezye“ Warszawa—Kraków, Gebethner i Wolff, r. 1900. — Wacław Wolski: „Wzloty na Parnas“ (profile dziejowe poetów współczesnych). Warszawa, 1902. Nakł. Wład. Musielewicza.

Gdy duch ludzki płynie po fali odmetu życiowego, na łodzi bezsternej w dale bezkresne, musi czasem w drodze na dno tego morza, po którym mknie, zarzucić kotwicę, musi na ląd zbawczy się dostać i tam, zmęczony wędrówką trudną i tułaczą, szukać spoczynku, ukojenia, ciszy... Taką przystanią od burz i nędz doczesnego żywota, lichych i marnych, jest dla dusz znużonych od wieków poezja... Ona, źródło nigdy niewysychające—wędrówka zmęczenie i smutek ukoji, duszę cierpiącą ożywi, doda jej sił. Ale, jeśli takim ma być przeznaczenie poezji, musi ona być zdrową i czerpać moc swoją z wyżyn dla ludzi zwykłych—nieostępnych, z Boga; jeśli ziemskich, czysto ziemskich uczuć jest odbiciem, jeśli nie koi, ale rozbija serca, jeśli pyłem dróg żywota prószy, wówczas nie posiada mocy i znaczenia, tego, jakie mieć winna... A niestety! cała prawie najmłodsza poezja albo bardzo ziemią i jej brudem trąci, albo wiary w siebie i mocy nie ma, lub chaos bezpłodnych dociekań i zgrzytów mieści w sobie... Najmłodszy któż z was jest bez winy?..

Obejmujemy myślą całokształt twórczości waszej i widzimy, że pesymizm gryzie was i zabija, że wiary i mocy nie macie, że konacie na samotność duszy i bezcelowość pragnień, na niemoc serca, dogasającego w bezsilnem szarpaniu się i walce ciągłej z losem, z ludzką obojętnością, z samym sobą wreszcie...

Jakaż jest wasza rozpacz?—bez granic i bez ukojenia...

Jakiż jest wasz trud, jakaż jest wasza praca dla ogólnych podjęta celów? — bez pożytku i bez znaczenia...

Jakaż jest wasza miłość, to uczucie, co serca odradza, dusze hartuje? — *Brudna i zmysłowa, bez mocy, anemiczna, chorobliwa, nienaturalna.*

Nie tworzycie nic, nie trącacie w struny, których głos oddźwiękby znalazł w sercach współczesnych, nie umiecie prowadzić dusz ludzkich szeroką drogą Wiekuistej Ciszy i Ukojenia do wrót szczęścia powszechnego—umiecie tylko łkać, umiecie boleć nad sobą, i — a to jest największą winą waszą — kapać się w brudach ohydnych i dawać niezdrowy pokarm choremu społeczeństwu...

«Mówię, bom smutny i sam pełen winy...»

I oto wytworzył się teraz stosunek dziwny między wami a ogółem: wy ich nienawidzicie (o ile można nienawidzić ludzi, którymi się pogardza), a oni was — nie rozumieją... Imię wasze — legion, ale ich imię — miliony, oni was zmogą, zmogą tem właśnie, że was odczuwać nie będą mogli, nie będą chcieli — i pozostaniecie z niewyspiewanemi pieśniami w duszy rozbitej—wieczni samotnicy w życiu i — w literaturze...

Jest was tyłu, a zaledwie kilku zdołało uderzyć w struny ręką silniejszą i ton wydobyć ogólniejszego znaczenia...

Do tych szczęśliwych należy, między innymi, Jerzy Żuławski.

Jerzy Żuławski — jeden z najzdolniejszych poetów-myślicieli doby współczesnej, ma za sobą parę lat pracy, jako poeta i pisarz, ma też parę tomików pieśni w swym dorobku... Jego «Na strunach duszy» — młodociane próby, zawierają dużo ładnych rzeczy, a «Stance o pieśni» obok głębi myślowej uderzają formą pięknej oktawy, acz bardzo wzorowane na Słowackim, są u Żuławskiego prześliczne...

W drugiej seryi poezji, wydanej niedawno, stanął Żuławski odrazu w rzędzie zdolniejszych naszych poetów chwili obecnej, a wśród najmłodszych — zajął jedno z najpierwszych miejsc. W Żuławskim duch zapanował nad ciałem, zgniótł poziome instynkty, zgasił tłące się na dnie serca niezdrowych żądź płomienie, a natomiast rozdmuchał świadomie tęsknotę za bytem lepszym i czystszy, tęsknotę za ucieleśnieniem Ideału Wiekuistego Piękna, tęsknotę zaświatowych ukochań i orlich wzlotów... Dusza poety-mistyka tęskni, tęskni bez końca za tym światem, w którego istnienie wierzy, wierzy niezachwianie całą potęgą młodości, niezatrutej przedwczesnym pesymizmem.

Żuławski wierzy... Specjalne filozoficzne wykształcenie, jakie otrzymał, nie wydarło mu wiary w istnienie Boga, w nieśmiertelność duszy; poeta-filozof żywi głęboką pogardę dla wszystkiego, co ziemskie, co brudne; czysty duch jego ku gwiazdom leci, ku szerokim widnokregom, kędy Stwórca słońc miliony zapala, leci i wichrowymi loty buja tam, w tej jasnej atmosferze, w tej słonecznej przestrzeni. A gdy zmęczony lotem na chwilę ku ziemi zniży się, gdy jej dotknie skrzydłem, już ma wstrętne ziemskich uciech żądze i kona, usycha w tej ciasnej, dla filistrów jeno możliwej, z wierzchu połączanej, we wnętrzu zaś bru-

dnej i nędznej klatce żywota... I rwie się znowu do tych horyzontów nieogarnionych, w dal słoneczną, w dal bezkresną, ciszy wiekuiestej pełną i piękną, tak piękną!... Czem-że dla niego ziemia, czem świat? Czem całe morze uciech i rozkoszy czysto ziemskich wobec tej jednej, wielkiej, niezmiernej rozkoszy, jakiej doznaje, kąpiąc skrzydeł biel liliową w słońca promieniach, w różanych zórz odblaskach...

Więc gardzi życiem poziomem, bo zna jego wartość, bo:

«Ta rzeczywistość barwna i bogata,  
Która zachwyca tu tłumy powszednie,  
Tak mi się zdała, jak jarmarczna szata,  
Którą świat ducha swego kryje we dnie,  
By go pospólstwa nie skalaly oczy...»

Trawiony tą tęsknotą bezbrzeżną stworzył Żuławski trzy prześliczne poematy: «Nad morzem», «Lotos» i «Dies irae» — ten ostatni najwyżej pod względem głębi myślowej stojący... Rozpatrzmy się jednak baczniej w «Lotosie»; — pod względem artystycznym znowu on bowiem góruje nad innymi utworami Żuławskiego. Wielka malowniczość, bogactwo języka, wspaniały symbol, głębia filozoficznych poglądów i spostrzeżeń, zawartych w poemacie — złożyły się na pieśń niezwykłą, bodaj że słusznie przez jednego z poważniejszych naszych krytyków «arcydziełem liryki» nazwaną...

Lotos—ów «tajemniczy kwiat świętych strumieni» (którego duszę w postaci dziewicy promiennej i cudnej budził poeta nocą po nad brzegami Gangesu, pieśń na harfie grając natchnioną) — to dusza ludzka, czysta i jasna, i czystością tą potężna. Rozkochany w lotosie pieśniarz zapragnął posiadać dziewicę, ukazującą mu się w niezmiernem oddaleniu, na srebrnej fali; jemu nie wystarczała duchowa rozkosz, jakiej doznawał, mogąc jej wyśpiewać wszystko, co czuł — nie wystarczał jej widok...

On jej pragnął, on jej pożywał — i wreszcie, choć wiedział, że jeśli w swoje pochwyci objęcia tę czystą i promienną postać — na wieki utracić ją może — poszedł po jej uścisk, poszedł — i stracił ją na wieki...

Misterna budowa prześlicznych tercyn, jakimi Żuławski napisał «Lotos», wskazuje, że jest on mistrzem formy, symbol — zachwyca, głębokość rozsianych gęsto myśli i poglądów — uderza i zastanawia, jak już powiedzieliśmy wyżej — a wszystko razem dobrze świadczy o poecie i jego dziele. «Lotos» godzin jest zajęć jedno z najpierwszych miejsc w szeregu utworów poetyckich większych rozmiarów ostatniej doby.

«Dies irae» — najlepsza może rzecz poety — jest wspaniałym obrazem sądu ostatecznego, namalowanym z ogromną siłą słowa i wzruszającym do głębi... Żuławski rozwija tu w długim łańcuchu sonetów cały szereg niezmiernie głębokich myśli, będących wyrazem uczuć i zapatrywań bardzo wielu, a nawet całego młodego pokolenia «nerwowców...» Wielkie wrażenie i bardzo artystyczne odnosi się po przeczytaniu tego poematu, który jest tak pięknym, że trzeba by go przepisać w całości, chcąc dać czytelnikowi pojęcie o nim... «Dies irae» Żuławskiego góruje nad «Dies irae» Kasprowicza: jest jaśniejsze, głębsze.

«Nad morzem» jest może obroną rymowaną poglądów poety na świat, życie i religię — do pewnego stopnia... Wiara w Stwórcę, w nieśmiertelność duszy — najsilniej się tutaj przejawia, choć może pod względem artystycznym wiersz jest mało poetyczny, suchy...

Na zakończenie powiem, że, aby dać czytelnikowi dokładne pojęcie o charakterze i istocie poezji Jerzego Żuławskiego, trzeba by długo jeszcze na tem miejscu mówić; stwierdzimy więc tylko raz jeszcze, że jest to talent potężny i — na dzisiejszą epokę — bardzo indywidualny i zdrowy, gdyż zupełnie nie egotyczny — czy to w «Introibo», czy w «Lucyferze», czy w «Jungfrau», czy w opowieściach «Z Talmudu»; w tomie Żuławskiego — fakt to charakterystyczny — nie ma wcale erotyków, prócz jednego, bardzo zresztą ładnego, który tu przytaczamy:

«W czarnych twych oczu przeczystem spojrze  
Kąpię swą duszę dziką i zmęczoną —  
I taka błoga cisza tchnie w me łono,  
Jakbym w letejskim skąpał się strumieniu.  
Gdzieś tam na świecie w gromach ryczą burze  
I krew szlachetnych serc użyżnia niwy...  
Rzy wiatroskrzydły koń mój niecierpliw...  
Koni! leć z Bogiem! — senne oczy mrużę...  
Pójcie mnie, święte zapomnień krynice!  
Świećcie mi jasne, dziecięce źrenice!...  
Blask wasz w mej duszy nowe siły nieci  
I gdy znów rumak mój z wichrem nadleci,  
Pójdę w bój życia, jak szaleniec mężny,  
Jak lew rozłarty i jak grom potężny!»

Poezye Żuławskiego są dokumentem doby bieżącej («Dies irae»), są dziełem arcyzmu, zasługującym na uznanie, sądzimy, że w obojętnym tłumie rozbudzą skryte uczucia i do duszy jego martwej przemówią, wzruszą go swą pięknocią i głębią.

P. Wacław Wolski oddawna już jest znany, jako jeden z wykształceńszych krytyków, jego recenzje o najnowszych poezjach zawsze budzą zaciekawienie, p. Wolski zajmując piśmiennictwo i poezję odczuwa.

Recenzje pisze się zazwyczaj zaraz po nadesłaniu książki, która wyszła z druku — mają więc one najczęściej wartość tylko, jako materiały sprawozdawczy bieżący i nie posiadają trwałszego znaczenia. Każdy bowiem zrozumie łatwo, że inaczej się pisze studium krytyczne o jakimś poecie, studium, w którym trzeba dać dokładne wyobrażenie o całości twórczości, a inaczej — sprawozdanie do dziennika z jednej książki danego autora.

Aby więc skreślić wizerunek duchowy poety («profil duchowy», jak chce p. Wolski), należy poznać i ocenić *wszystkie* jego dzieła, nie zaś jedno lub dwa, gdyż taka ocena byłaby niesumienną i pobieżną. Niestety! szanowny autor «Wzlotów na Parnas» zapomniał o tem zupełnie: zebrał on w niewielkim, gustownie wydanym tomie, kilka recenzji o kilku poetach i wydał to wszystko (nakładem Wł. Musielewicza, Warszawa, 1902). Nie byłoby w tem jeszcze nic złego (aczkolwiek na tej zasadzie wszyscy sprawozdawcy mogliby wydawać swoje recenzje w oddzielnych książkach), gdyż — jak to już zaznaczyliśmy — pan Wacław Wolski potrafi często napisać bardzo pięknie (np. recenzje o Żuławskim i Tetmajerze), tylko, że to nie będą «profile duchowe poetów współczesnych», ale zwyczajne recenzje, bez trwałej wartości.

Bo cóż np. za związek mają z istotą poezji ś. p. Edwarda Siwińskiego takie zwroty:

«Ryciny prof. Wojciecha Gersona zupełnie ładne, a portret zmarłego Siwińskiego bardzo piękny i podobny.»

Zdaje się nam, że to zupełnie zbyteczne uwagi, gdy się pisze «profil duchowy» poety; tu jeszcze musimy zaznaczyć, że już samo połączenie ś. p. Siwińskiego z poetami współczesnymi, jak Tetmajer, i najmłodszymi, jak Adamowicz — nie zupełnie jest odpowiedni. W innym miejscu (pisząc o poetce Agi-Wdaj) p. Wolski także niepotrzebnie zaznacza, że «druk i korekta dość staranne;» dobre to w recenzji w piśmie, ale w książce stanowczo powinno być usunięte. Drugą wadą recenzji p. Wolskiego jest ton niesmaczny, jaki czasem względem krytykowanych przybiera; dość przeczytać strony 8—11 (recenzja o Słońskim), gdzie p. Wolski powiada, że aby być poetą, trzeba być człowiekiem bardzo wykształconym — co nie jest prawdą, gdyż talent rodzi się w duszy zarówno człowieka kulturalnego, jak analfabety, wykształcenie zaś wspiera go tylko, a na dowód przytacza — co jest wprost śmieszne — że p. Przybyszewski, «oprócz ogromnej wiedzy filozoficznej, społecznej i literackiej *prawie (!)* ukończył medycynę i znany jest z rozprawy naukowej, przyrodniczej...», lub 58—59 (krytyka o Agi-Wdaj, wiersze 9—13 od dołu).

Przykro nam, żeśmy musieli tych kilka nieprzyjemnych uwag uczynić p. Wolskiemu z powodu jego książki, jest on, jak powiedzieliśmy, sumiennym recenzentem i cała książka — pomimo usterek — zasługuje na przeczytanie, jako zbiór dobrych, wytrawnych krytyk o najnowszych poezjach, z których często autor i czytelnik mogą się czegoś nauczyć i dowiedzieć; mamy nadzieję, że w seryi drugiej «Wzlotów na Parnas» szan. autor stanie na wysokości zadania.

Tadeusz Kończyc.



## HYGIENA SNU.



Wiadomą jest rzeczą, że po pewnym szeregu godzin pracy, czynność i wytrzymałość mięśni osłabia się i że dla nabrania nowej siły potrzebują one wypoczynku. W ten sam sposób wyczerpują się władze umysłowe; wrażenia, odbierane przez mózg ze świata zewnętrznego słabną, mieszają się, aż wreszcie wszystkie organy ciała ludzkiego wypowiadają działalność i przychodzi chwila, która snem się zowie.

Za podstawowy objaw snu uważamy słabsze zasilanie mózgu dopływem krwi. Sen najgłębszym się staje w pierwszej godzinie, w następnych osłabia się stopniowo. Ze wszystkich zmysłów najdłużej czujność zachowuje słuch i jeśli czasem stępić się nie daje, odżywczy wypoczynek, jaki ma być osiągnięty przez sen, bywa stracony.

U dorosłych liczba uderzeń pulsu w czasie snu zmniejsza się o 3 do 10 na minutę, od-

dech staje się mniej częsty i mniej głęboki, temperatura ciała obniża się o 1/2 do 1 stopnia od maksymalnej wysokości w czasie czuwania.

Sny — czyli widziadła senne, jakie nas nawiedzają podczas spania, są wytworem psychicznej naszej działalności, głównych zaś przyczyn ku wytwarzaniu owych sennych obrazów dostarczają: uszy, nos i zmysł dotykania. Nagłe podczas snu wyprężenie ciała, wywołuje zazwyczaj wrażenie gwałtownego upadku, uderzenia, które łączy się z wrażeniem przestachu. Francuski uczony Maury, wrażenia podobne sam na sobie sprawdzał niejednokrotnie, przyuczywszy służącego swego by wywoływał je podczas snu pana przez różne hałasy i wstrząśnienia.

Teoretyczne obserwacje snu doprowadzają do zrozumienia właściwej higieny, jaką w czasie tego naturalnego wypoczynku, zachować należy. Do koniecznych onej warunków zaliczyć trzeba: jaknajbardziej horyzontalne położenie ciała, czystość pościeli i bielizny nocnej, dobrze przewietrzony pokój, usunięcie wszelkich zapachów z sypialni, utrzymanie w niej właściwej temperatury, odpowiednie do pory zimowej lub letniej nakrycie i wreszcie spokój.

Wysoko usłane poduszki mogą być jedynie zastosowane dla osób cierpiących na trudność oddechu; dla organizmów zdrowych są niewłaściwymi i przyzwyczajanie się do nich może być szkodliwym.

Temperatura w sypialnym pokoju nie powinna przenosić 15-tu stopni R. Trzeba też zwracać uwagę, żeby w razie podnoszenia się temperatury w pokoju, przy nastawianiu cieplejszej pory, mniej ciężkiego używać nakrycia.

Przy nadzwyczajnym wzroście chorób nerwowych rozdelikacenie organizmu przez zbyt podniesioną temperaturę jest ważnym ku złemu przyczynkiem. Wszelkie ubrania ciepłe, jak np. kaftaniki trykotowe lub flanelowe, używane do spania, są też niewłaściwymi, ponieważ pobudzają do pocenia się.

Normalny człowiek spać powinien od 7 do 8 godzin na dobę i już Homer powiedział, że:

«Godziny, które z snu kradniemy,  
Śmierci za to oddajemy.»

Z. S.



## Kronika działalności kobiecej.



— Wszechświatowa kobieca Liga pokoju, wydała w tych czasach następującą odezwę:

„Ostatnie lata dziewiętnastego wieku napiętnowane zostały ciężkim powrotem barbarzyństwa. Okropne wojny przelały rzeki krwi i łez, a geniusz ludzki służył ciemnej sprawie burzenia.

„Te smutne wypadki nie powinny nas zniechęcać. Przeciwnie! Bardziej, niż kiedykolwiek, my, kobiety, zwykle najniebezpieczniejsze ofiary wojny, — powinniśmy się połączyć, aby walczyć z tą plagą, którą można zniszczyć naszą interwencją i naszą wolą.

„Rzeczywiście, gdyby wszystkie kobiety uznawały ważność ich pokojowego powołania, siłę swego wpływu na otoczenie, szczególnie zaś głębokość pewnika: „Kto wychowuje, ten trzyma przyszłość w swoich rękach,“ — nie byłoby już wojen.

„Kobiety mogą, a więc powinny połączyć swe usiłowania, aby powstrzymać te fale krwi i rzeki łez, aby zgasić ogień płomieni i ustanowić na ziemi panowanie rzeczywistej sprawiedliwości, prawdziwego braterstwa ludów.

„Naszym obowiązkiem, obowiązkiem tych, którzy dają życie — jest wymagać życia dla naszych dzieci!

„Wśród bezprawia i nienawiści zjawia się ideał pokoju, jak gwiazda zaranna i blaski jej rozlewają się po całym świecie.

„Propaganda powszechnego braterstwa powtarzana jest przez miliony ust, ideał dobra i przebaczenia neści dusze, i myśl ludzka odwraca się już od sławy zwycięzcy a przejawia współczucie dla ofiar, dla losu zwyciężonych. Oto droga, którą iść winny kobiety, pociągając za sobą młode pokolenia. Przyszłość leży najzupełniej w ich ręku, ponieważ są one pierwszymi wychowawczyniami i pomocnicami mężczyzny. Mogą one i powinny za pomocą swych przekonujących słów wlewać w serca i dusze tych, o których pomyślność i szczęście zabiegają, uczucia dobroci, miłości i litości. W ten sposób mogą one na każdym stopniu społecznej drabiny przykładając swoją cegiełkę do przetwarzania usposobień wojowniczych na pokojowe w ludzkich duszach.“

— W tych dniach, z powodu pewnej sprawy prywatnej, senat rządzący ogłosił wyjaśnienie w kwestyi tego, czy ma prawo żona, która porzuciła męża z powodu niemożliwości życia z nim, z jego winy — żądać od męża alimentów miesięcznych, choćby mąż nie bronil, żyć z nim razem pod jednym dachem.

Senat dał wyjaśnienie w tym sensie, że żona ma prawo do alimentów miesięcznych, jeśli sąd, który sprawę roztrząsał, uzna, że z powodu danych okoliczności pożycie wspólne jest niemożliwe z winy męża.

— Deputowani stronnictwa liberałów narodowych i ligi liberalnej: Basserman, Hitze,

Pasche, Paschnicke i Reeicke złożyli Reichstagowi projekt, w którym, według „Berl. Tag.“ proponują rządowi skasowanie prawa, zabraniającego kobietom brać udział w zebraniach publicznych, na których roztrząsane są sprawy reform społecznych.

— W sekcji chirurgii na zjeździe pirogowskim (Pirogow, znakomity lekarz rosyjski) w Moskwie, na prezesa honorowego powołana została kobieta-doktor, p. A. Archangielska.



## Nekrologia.



— W dniu 12-ym lutego zmarł w Jalcie, na Krymie, przebywający tam od dłuższego czasu dla poratowania zdrowia, znakomity pisarz rosyjski, hr. *Lew Tolstoj*, przeżywszy lat 76. Obszerniejszą charakterystykę działalności piśmienniczej zmarłego zamieścimy w najbliższym numerze.

— W dniu 13-ym b. m., w warszawskim szpitalu św. Ducha, zmarł w wieku lat 68, ś. p. *Włodzimierz Zagórski*, znany pod pseudonimem Chochlika, utalentowany poeta i humorysta.

— W dniu 11-ym b. m. zmarł nagle na aneurizm serca ś. p. *Lucyan Wrotnowski*, znany adwokat, wydawca i redaktor „Słowa“, b. vice-prezes Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.



## ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Szan. Prenumeratorki z prowincyi, reklamujące, iż nie otrzymały niektórych numerów naszego pisma, zawiadamiamy, iż regularnie w każdą sobotę wysyłamy na pocztę oznaczoną liczbę egzemplarzy. Upraszamy więc o zwracanie się z reklamacyami do miejscowych urzędów pocztowych.

### Treść numeru:

Cudzoziemki u nas, przez Elję. — Przystań, powieść współczesna, przez J. Terpiłowską (ciąg dalszy). — Nad modrym Dunajem (z poematu «Sobieski pod Wiedniem»), przez Deotymę (ciąg dalszy). — Myśli Narczyży Żmichowskiej, przez Wandę Żeleńską. — Anioł pokuty (wiersz), przez Leona Rygiera. — Nad wodą jasną i czystą... przez Ferdynanda Hoesicka (ciąg dalszy). — Z listów do «Bluszczu»: Z Krakowa, przez M. Świd. — Warszawska Kassa przeznaczonej dla kobiet, przez Zofię Seidlerową. — Przegląd piśmienniczy, przez Tadeusza Kończyca. — Higiena snu, przez Z. S. — Kronika działalności kobiecej. — Nekrologia. — Odpowiedzi Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz ósmy powieści Ryszarda Henryka Savage p. t. «Nowoczesny korsarz.»

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycyn 25). — Przepisy gospodarskie.

# W. Golińska

Gmach Teatralny

poleca

Nowości w zakresie galanterii

BRONZY, ALBUMY,

NESESERY,

WACHLARZE, RĘKAWICZKI,

RAMKI.

SKŁAD

PERFUMERYJNO-GALANTERYJNY

MARJI BOJDAKOWSKIEJ

Warszawa, Chmielna № 21.

Poleca znaczny wybór galanterii oraz perfumerji fabryk krajowych i zagranicznych.

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki **Jezy-**

**SAMOUCZEK**

**ków obcych bez nauzcyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

**POLSKO-NIEMIECKI**, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 60, — kurs II-gi kop. 1.60.

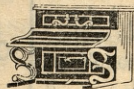
**RUSKO-NIEMIECKI**, po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

**POLSKO-FRANCUSKI**, kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20, **GRAMATYKA POLSKO-FRANCUSKA** kop. 1.20.

**POLSKO-ANGIELSKI**, kurs I-szy kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.

**POLSKO-RUSKI**, kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora, Warszawa, ulica Złota № 6.



FABRYKA

PIANIN

# T. Barszczewski

Koszykowa 38.

SZKOŁA KROJU

# S. ROSZKOWSKIEJ

Nowy-Świat Nr. 7.

Metoda Worth'a; objaśnienia w czterech językach.

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

# Ant. STRÓMIŁO

25. BRACKA 25.

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Stolarnia własna. — Ceny niskie.



# Album Sztuki Polskiej

Cena w oprawie Rb. 12.

# SZKOŁA RONTALERA

z prawami szkół rządowych realnych

W WARSZAWIE, ULICA FOKSAL № 14.

Szkoła od 1-go lipca 1902 r. przeniesiona będzie do specjalnie wybudowanego gmachu przy ulicy Kaliksta № 6, drugi dom od Marszałkowskiej, gdzie przy zachowaniu wszelkich wymagań pedagogicznych i zastosowaniu przepisów higieny szkolnej, będzie 25 obszernych sal, mogących pomieścić do tysiąca uczniów. W gmachu będzie urządzona wzorowa wentylacja i ogrzewanie centralne, sala gimnastyczna, bufet dla uczniów i t. d.

Szkoła składa się z podwstępnej i wstępnej klasy i 7 klas ogólnie kształcących, dających prawo wstępu do wszystkich wyższych zakładów naukowych w kraju i za granicą—na równi z uczniami, kończącymi rządowe szkoły realne—jako to: do instytutów politechnicznych, technologicznych, agronomicznych, górniczych i t. d. Co do ulg wojskowych, szkoła daje prawa pierwszego rzędu, t. j. prawa gimnazjów rządowych i uniwersytów.

W szkole istniejącej już sześć lat, znajduje się obecnie przeszło 600 uczniów, prowadzonych przez grono pedagogów i specjalistów, złożone z 52 osób; wykładane są następujące przedmioty: religja, języki: rosyjski, polski, niemiecki, francuski, angielski, włoski; matematyka, fizyka, chemja z technologją, nauki przyrodzone, geografia, historia, kaligrafja, rysunki, kreślenie, buchalterja, prawodawstwo, ekonomja polityczna, geografia ekonomiczna ze statystyką, muzyka i t. d. Do podwstępnej i do wstępnej klasy przyjmowane są dzieci od 8 do 11 lat, do I klasy od 10 do 13 lat ze znajomością przedmiotów, wykładanych w szkołach realnych. Zgodnie z ustawą, zatwierdzoną przez Minist. Finansów, do szkoły przyjmowane są dzieci tylko wyznań chrześcijańskich. Program szkoły i jej ustawa jest do nabycia w księgarni **E. WENDEGO w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 9.**

Egzaminy wstępne dla nowowstępujących kandydatów odbywają się w dwu terminach: od 14-go do 17-go maja i od 4-go do 9-go września.

24



PIERWSZA W KRAJU PAROWA FABRYKA

Wieńców, poślin i Kwiatów z metalu

WARSZAWA

Fabryka: Aleje Jerozolimskie 129.

Sklep: Senatorska 22.

ST.-PETERSBURG

Filja:  
Wielka Morska 11.

**A. MAKOWSKI**

*Najpiękniejsza dekoracja w mieszkaniach, wazonów, żardynier, koszyczków i t. d. kwiatami porcelanowemi.*

**i E. RAUER**

Pracownia i Magazyn Wyrobów Srebrnych Złotych i Brylantowych  
**J. LIPOWSKI**

w Warszawie, przy ulicy **Trebackiej Nr. 9.**

Poleca wybór biżuterji złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebro stołowe i fantazyjne. Przyjmuje się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i wogóle na wszelkie obstalunki w zakresie jubilerstwa wchodzące. — **Ceny fabryczne.** 3

Egzystuje od r. 1878. **Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna** Egzystuje od r. 1878.

p. f. **ŁUKOMSKI**

Warszawa, BRACKA Nr. 6.

Przyjmuje się do prania i farbowania garderobę damską i męską bez prucia, gobeliny, firanki, dywany, chodniki; odświeżanie mebli i apartamentów z gwarancją firmy w razie uszkodzenia. Specjalna maszyna, sprowadzona z zagranicy do dekatyzowania sukna, kortu, syberyjny i t. p. Pranie firanek, portyer, chodników przez specjalistów, których zakład wysyła na własny koszt.

**Ceny niskie, lecz stałe.**

**PIJCIE MOLINARIKAWĘ**

Skład główny i Kantor Senatorska 22.

Marszałkowska № 129.

Oddziały: Miodowa № 4.

Nowy-Świat № 7.

Fabryka Leszno № 98a.

16

SPECYALNA FABRYKA FARTUCHÓW I HALEK

**M. Raszkes i S-ka** Muranowska  
Nr. 14. 18

SZKOŁA KROJU

**I. GRABSKIEJ**

CHMIELNA № 49.

Metoda własna, dyplomowana w Paryżu, bez linijek i poprawek krajać można wprost z materyału. Patenty cechowe. 14

Nowootworzony Magazyn Sukien

**L. TRANTZ**, Nowy-Świat 60

poleca wielki wybór gotowych bluzek, szlafroków etc. Zamówienia wykonywane są w przeciągu 24 godzin. 22.